

KONKRETY

nr 37

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (Nr 70) 14 WRZESNIA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

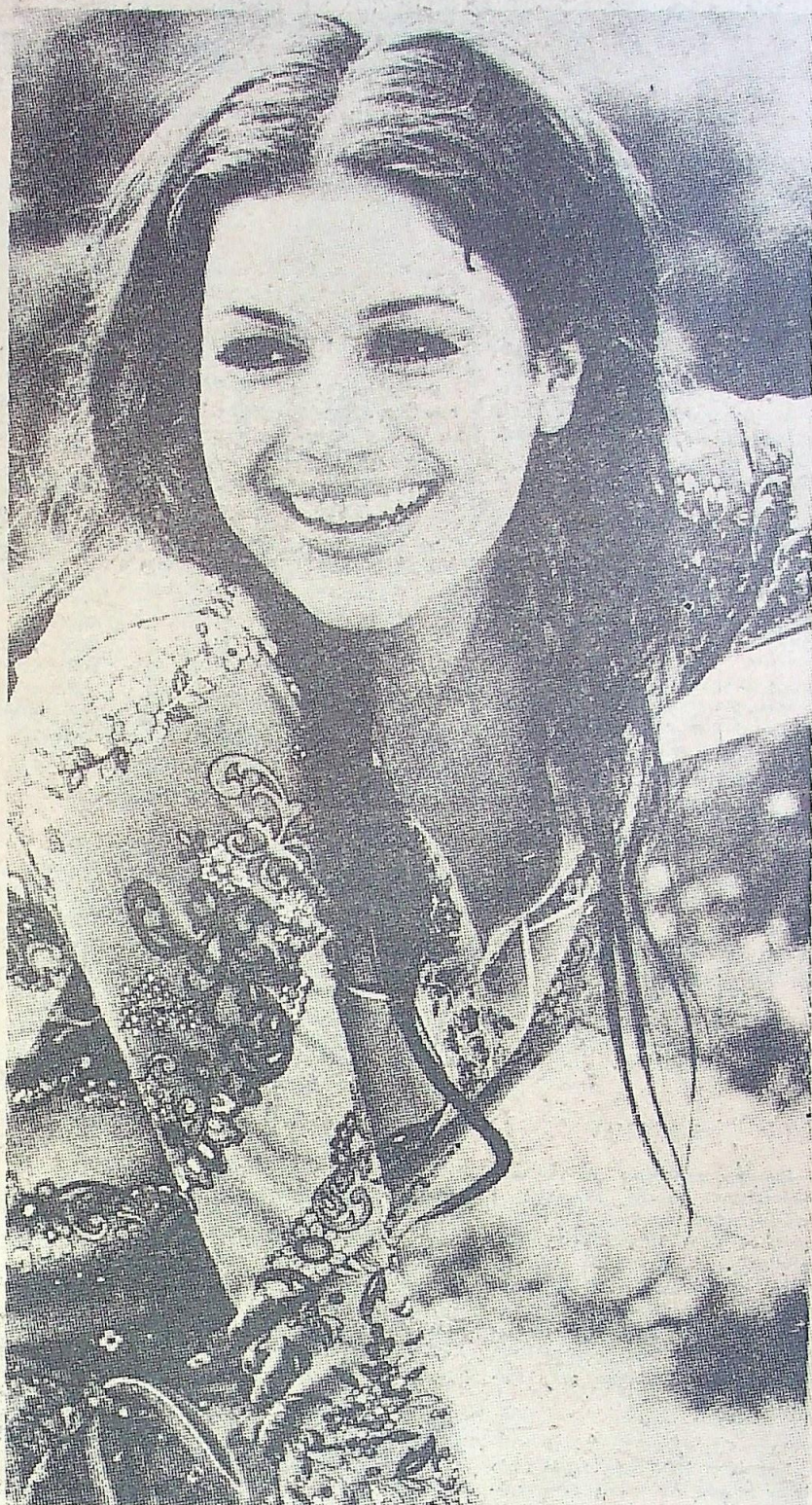
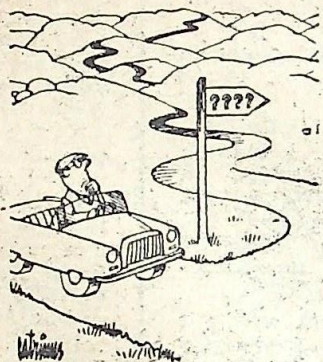
LISTY

Usługi – tylko jakie?

W dniu 16 sierpnia odwiedziłam w Legnicy zakład kaletniczy przy ul. Chojnowskiej, koło Baszty. Chciałam oddać torbę do naprawy, ściśle – wymienić w niej zamek. Pan, który tam urzędował, po „jednym głębszym”, obejrzał torbę i filozoficznie rzekł: „Niech pani przyniesie zamek, to się zrobi, bo ja zamków nie mam”. Odpowiedziałam, że skoro zakład „świadczy usługi dla ludności”, to powinien mieć zamki i inne niezbędne części zamienne. Zostałam odprawiona z kwitkiem.

Nadmieniam, że proponowałam, aby ten pan sam kupił zamek, a ja przecież zapłacę. Na nic się zdały moje perswazje i tłumaczenie, że mi na tym bardzo zależy, bo to torba gościa z zagranicy, który do mnie przyjechał. Było mi szalenie przykro, gdy mój gość obserwując zajście, zadał mi retoryczne pytanie: „Czy u Was, gdy oddajecie buty do szewca musicie kupić sami kawałek skóry na podszewy, gwoździe, a może i młotek?”. Bo faktycznie na czym polegają u nas usługi dla ludności? Proszę mi odpowiedzieć?

EUGENIA KRZYWICKA
Legnica
ul. H. Pobożnego 21/5



AKT BEZ AKTU

strona 7

LUBIN. Ulica Ścinawska czternaście. Wchodzi się prosto z mrocznej, zatęchłej sieni, straszącej obrywającymi się tynkami. Cztery, może pięć kroków w jedną stronę. Niecałe dwa w drugą. Najbardziej wilgotna ściana zasłonięta cienką ceratką, „żeby nie było widać tej wilgoci”. Ubożuchne sprzęty. Łóżko. Trzy krzesła. Szafa nadgryziona przez czas, wilgoć i myszy. W kącie przerośnięta kuchenka węglowa, na której jednak gotuje się rzadko. Bardzo rzadko. Bo niby kto ma to robić? Kto i za co? Na stoliku pod oknem kilka doniczek z rachitycznymi

kwiatami. Nawet im ciężko jest żyć w takich warunkach. Nawet one nie mają czym oddychać w tej duszącej wilgoci... Na podłodze strzępy, które były kiedyś chodnikami, przykrywają wielkie na pięść dziury. Wieczorem na tych kilku kwadratowych metrach bezkarnie harują myszy, tym bardziej zuchwale, że nie muszą bać się blasku światła elektrycznego. Żarówka zapala się tutaj tylko od wielkiego święta. Na co dzień jest to zbyt wielki wydatek...

(Dokończenie na str. 4)

KIEDY MATKA PŁACZE

KONKRETY tygodnia

BOLESŁAWIEC

Miasto otrzymało nowoczesny, trzykondygnacyjny Dom Handlowy PZGS. Wybudowano go kosztem 10 milionów zł. Placówka oferuje klientom pełną gamę towarów.

GŁOGÓW

Huta Miedzi „Głogów” z nadwyżką wykonuje zadania. Bilans ośmiu miesięcy to 75 mln zł dodatkowej wartości produkcji.

*

Nowa szkoła podstawowa na osiedlu „Hutnik” była miejscem wojewódzkiej inauguracji roku szkolnego. W jej otwarciu wziął udział sekretarz KW partii w Zielonej Górze Józef Nowak oraz gospodarze miasta i powiatu. Patronat nad placówką objęła Huta Miedzi.

*

W sześciu gminach rolnicy głogowscy obchodzili 9 września święto plonów. Na dożynki do gminy Żukowice przybył I sekretarz KP PZPR Ryszard Romaniewicz i przewodniczący Prezydium PRN Edward Rybak. Kampania żniwna w tym roku w porównaniu z ubiegłym przebiegała o dziesięć dni krócej, plony zaś wzrosły średnio o 3 kwintale z hektara.

LEGNICA

Sprawy rozwoju wychowania fizycznego, sportu, turystyki i wypoczynku analizowało 7 bm. plenum KP PZPR. (O jego przebiegu informujemy obszerniej na stronie 11). Plenum powołało na członka egzekutywy KP tow. Zdzisława Barszczewskiego i powierzyło mu obowiązki sekretarza ds. rolnych.

*

Legniccy kolejarze mają nie lada powód do dumy. W ogłoszonych wynikach międzyzakładowego współzawodnictwa węzeł PKP zajął drugie miejsce

w kraju. Z okazji Dnia Kolejacza na uroczystym spotkaniu z władzami miasta udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski Józefa Sztorca i Stanisława Bochenko. Cztery osoby otrzymały Złote Krzyże Zasługi, a większe grono, odznaczenia resortowe.

LUBIN

Prezydium MRN w Scinawie otrzymało nową siedzibę. Mieści się ona w odbudowywanym zabytkowym ratuszu.

*

W Liceum Ogólnokształcącym dobiegają końca przygotowania do zbliżających się uroczystości 25-lecia istnienia tej placówki.

*

W akcji „Każdy kłós na wagę złota” skoncentrowanej w tym roku na pomocy rolnikowi indywidualnym białą udział 1784 osoby.

*

W Szklarach Górnych uruchomiono pierwszy w powiecie Państwowy Zakład Wychowawczy dla młodocianych, którzy posiadają wyroki sądowe. W otwarciu placówki wziął udział wicedyrektor Departamentu ds. Nieletnich w Ministerstwie Sprawiedliwości Tadeusz Rybicki oraz prezes Sądu Wojewódzkiego Józef Floreczak.

*

Hotel Robotniczy ZG „Polkowice” zakwalifikował się do ścisłego finału organizowanego przez „Trybunę Ludu” ogólnopolskiego konkursu hoteli robotniczych. W rozegranych 9 września w Warszawie na terenach wokół Stadionu Dziesięciolecia finałach górniczy z Polkowic zdobywając 110 pkt. zajęli piąte miejsce. Gratulujemy.

ZŁOTORYJA

W Piotrowicach k. Chojnowa trwa międzynarodowy plener plastyków „Osetnica — 73”.

Bierze w nim udział 40 plastyków reprezentujących wszystkie środowiska twórcze w kraju oraz kilkunastoosobowa grupa artystów z zagranicy.

*

Złotoryjskie rolnictwo osiągnęło średnią wydajność 4 zboż 35 kw. z ha. Podziękowanie za żniwa złożył rolnikom I sekretarz KP partii Jan Klasa. Na spotkaniu z władzami powiatu Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Stanisława Manię dyrektora ZGS w Osetnicy. Ponadto wręczono 2 Złote i 5 Srebrnych Krzyży Zasługi.

Z okazji spotkania aktywu miejscowy PZGS i POM zorganizowały interesującą wystawę sprzętu zmechanizowanego dla potrzeb gospodarstw hodowlanych.

WOŁÓW

Miasto od wielu lat cierpiało na brak zadatnej do picia wody. Przed tygodniem sieć miejską podłączono do położonych prawie dziesięć kilometrów za miastem studni głębinowych. Wykonawcą tej ukończonej na półtora miesiąca przed planowanym terminem inwestycji jest Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 2.

*

We Wrocławiu rozstrzygnięto konkurs „Słowa Polskiego” na najlepszą placówkę gastronomiczną w województwie. Zwyciężyły restauracje jeleniogórskie — „Tokaj” i „Europa”. Kolejne miejsca zajęły: kawiarnia „Arletta” w Bolesławcu, restauracja „Kolorowa”, kawiarnia „Biedroneczka” i restauracja „Zamkowa” w Jaworze, restauracja „Wzorcowa” w Złotoryi, „Ratuszowa” w Lubaniu i „Śródmiejska” w Legnicy.

Warto w najbliższych dniach zobaczyć:

W Legnicy — III Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Koncerty odbywają się w kościele Mariackim (14, 17, 21 i 23 IX o godz. 19) oraz w Teatrze Miejskim (19 IX o godz. 19). Szczegóły w programach.

— Wystawę róz w klubie „Parnasik”. Ekspozycja czynna 15 i 16 września.

W Lubinie — pojedynki X powiatowej spartakiady międzyzakładowej. Inauguracja 15 bm. o godz. 18, rozgrywki w niedzielę i dni następne.

W Prochowicach — 16 września wojewódzki wyścig kolarski o puchar prezesa WKZR w kategoriach seniorów (na trasie: Prochowice — Lubin — Chojnow — Złotoryja — Jawor — Prochowice), juniorów (na trasie: Prochowice — Scinawa — Lubin i z powrotem) oraz młodzików (na trasie: Prochowice — Scinawa — Lubin — Prochowice). Start kolarzy o godz. 10.

Numer zamknięto 11 września 1973 r.



CZYM SKORUPKA NASIAKNIĘ...

BRĄZEK jakich wiele w restauracji np. kat. III gdzieś w powiecie, ale nie tylko. Kelnerka — w swym środowisku wiódąca nie lada rej — jak wypadło obsłużyć gro- no innych gości, w tym kilku z zagranicy traci głowę. Zdaje sobie momentalnie sprawę — czego na co dzień nie czyni — iż skupiają się na niej bacznie oczy przybyszów. Lustrują wnętrze, rejestrują również jej ruchy, sposób podawania potraw. Dziewczyna się rumieni, nadrabia miną, pośpiechem. Oto postawiła niewytartą butelkę z piwem na białym obrusie. Odbity ślad prowokuje do komentarzy. Oto znów niezręcznie nalewa zupę...

Można by rejestrować niemal jak na filmowej taśmie różne tego typu pozornie drobne potknięcia. Ich świadkami bywamy co krok. Skąd się to bierze, że tupet i nonszalancja zastępują podstawowe zawodowe umiejętności?

Droga do trudnego zawodu kelnera wiedzie u nas zazwyczaj poprzez stacjonarne szkoły zawodowe oraz, również dwuletnie, zawodowe szkoły tzw. dokształcające. (Z nich rekrutuje się w niektórych powiatach większość kadr gastronomii). Program pierwszych przewiduje poza przedmiotami ogólnymi opanowanie częściowej znajomości dwóch języków obcych (w tym jednego zachodniego), zawiera kilka przedmiotów zawodowych. Uczniowie naukę odbywają przez dwa dni na miejscu we wzorcowo prowadzonej szkolnej stołówce.

Niepokoje drugi system. Adept na kelnera z prezesem GS-u uzgadnia miejsce praktyki w wiejskiej restauracji i zapisuje się do szkoły. Uczęszcza do niej trzy razy w tygodniu, przez pozostałe dni, raz przed a raz po południu, zdobywa praktyczne szlify.

Jaką dawką wiedzy darzy go szkoła? Program ma przedmioty ogólnokształcące (również fizykę!), ale nie ma obowiązkowej nauki języków obcych. Przez okres dwóch lat nie prowadzi się też żadnych przedmiotów zawodowych. Nie rozwija się zainteresowań. Kto by marzył o zapoznaniu np. z narodową kuchnią, sposobami estetycznego podawania do stołu, o urządzaniu uroczystości rodzinnych?

Uczeń w zakładzie ma wprowadzić instruktora, starszego kolegę po fachu, ale praktycznie ten ostatni służy małą pomocą. Nauka zawodu staje się fikcją, a raczej formalną akceptacją pierwszego stopnia demoralizacji fachowej nowego pracownika.

Wystarczy wejść wieczorem do każdej z wiejskich restauracji, by się przekonać, jak daleko ideał sięgnął bruku. Tak jest właściwie przez cały okres dwuletniej praktyki. Skorupka szybko nasiaka...

Braki w fachowym wykształceniu — jak przewiduje program — ma zniwelować miesięczny organizowany przed otrzymaniem świadectwa kurs. W sumie co można na nim zrobić, skoro stosunek liczby godzin zawodowych w szkole o normalnym toku do kursu wynosi jak 4:1. Innych dwuletnich zaległości właściwie nie sposób nadrobić...

Władze oświatowe przyglądają się ten problem. Od lat programy kształcenia nie ulegają zmianie. — Cóż dobrze, że i tak często trudna młodzież zdobywa zawód. Szkoła wspinałomyślnie obwarowuje się programem ogólnokształcącym. Ale kto w takim razie ma dążyć do innowacji w sposobie kształcenia? Prezes GS-u? Rosną pokolenia „leworekich” kelnerów. Cóż, sarkajmy i pijmy nawarzone piwo...

TAR.

W następnym numerze „Konkretów”:

„Przyjechali tu z różnych stron kraju. Wielu po studiach z największych akademickich ośrodków Polski. W pojęciu swoich przyjaciół, rodzin pojechali na prowincję. Wtedy kiedy zdarza się im w czasie służbowych wyjazdów spotkać swoich kolegów, często muszą się przed zarzutem prowincjonalizmu bronić”

— czytaj artykuł Stanisława Pełczara pt. „PROWINCJUSZE”.

Ponadto w numerze między innymi: reportaże Stanisława Małeckiego „SPÓR O WIEŚ”, Tadeusza Rollauera „MANUFAKTURA Z PRZYSZŁOŚCIĄ”, fotoreportaż o Głogowie, dalszy ciąg wspomnień Wojciecha Zabłockiego pt. „JAK BUDOWALISMY POMNIK” oraz — jak co tydzień — kolejne opowiadanie z serii „Wieczór z Sherlockiem” pt. „AGENT UBEZPIECZENIOWY”.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji). Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Tadeusz Matkowski.

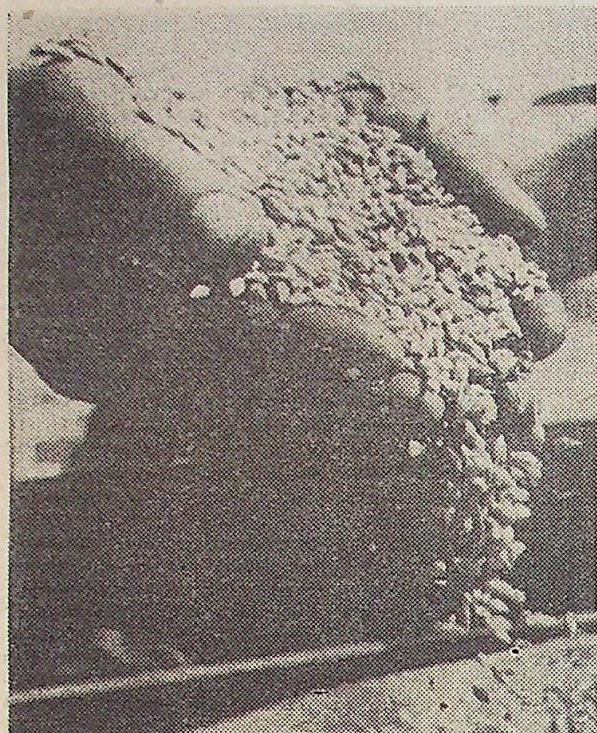
Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370. Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zostaje się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Głoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 40).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników przyjmujących pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6-1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

PATRZ pan, jak marnuje się chleb! Mówił to przed czterema tygodniami kierowca bagażówki, jadąc ze mną kamienistą drogą widącą od szybu wschodniego kopalni „Lubin” w stronę starego Lubina. Przed nami widniało kilkudziesięciohektarowe pole wyłożonego żyta, ponad które bujnie wyrastały trawa i chwasty. Nawet laik patrząc na tę żalosną uprawę, nie liczyłby na plon. Budowniczości powstających obok domków jednorodzinnych mówili, że żyto rośnie tu co roku, że zawsze wyłożone jest przez wiatr i że co roku przerasta je trawa.



Taki stan zasiewów wynika z niewłaściwego nawożenia. A chwasty można przecież wyplenić przy pomocy preparatów chemicznych. Jeżeli jednak tego nie uczyniono, to dlaczego stosując prawidłowy płodozmiian, nie przeznacza się ziemi pod inną, bardziej korzystną, uprawę.

Bizony i wistule zjechały już z pół. Skończył się czas wielkich zniw. Pozostały ziemniaki, buraki cukrowe... Księgowi zliczają efekty, wydajność. Ile wypadnie z jednego hektara? Wpływ na to miało wiele czynników. Siła kielkowania ziarna, właściwy dobór płodozmiianu, pielęgnacja, nawożenie i sprawnie przeprowadzone zbiory. Wiąże się to wszystko z gospodarskim rozsądkiem kierownika PGR, z umiejętnościami i zaangażowaniem współpracującej kadry.

W Kombinacie Rolnym Krzeczyn Wielki średni plon podstawowych zbóż wyniósł około 33 kwintali z jednego hektara. Z niektórych jednak pól np. w pobliżu szybu wschodniego kopalni „Lubin”, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie zaniedbanej uprawy, osiągnięto plon ponad 45 kwintali żyta z hektara. Niewielka odległość dzieląca obydwa pola wyklucza ewentualne twierdzenie, że różnica wysokości plonów spowodowana jest różną klasą gruntów.

W biurze gospodarstwa Obora idealna cisza. Kierownik w terenie, pracownicy w polu. Paniienka-księgowa, by odpowiedzieć na najprostsze pytanie — ile macie w tym roku gruntów ornych — zagląda do grubych ksiąg. Okazuje się, że zaozano 960 ha. Oprócz tego PGR posiada 263 ha pastwisk i łąk, 25 traktorów i 5 kombajnów. Jest koło czego i czym robić. Ani księgowa, ani specjalista do spraw umaszynowania nie wiedzieli jednak nic o wyłożonym żyte. Dowiedziałem się natomiast, że profil gospodarstwa to hodowla bydła i że „nową oborę” wybudowano w roku... 1966. Mój uśmiech pan mechanizator skwitował zdaniem, że przecież nie wiem, ile przedtem było obór. Rzeczywiście nie wiem, ale pewne jest to, że od roku 1966 czas się tu dla tej sprawy zatrzymał, i że proporcje arearu gruntów ornych do powierzchni łąk i pastwisk nie wskazują na intensywne hodowanie bydła.

WSPRAWIE wyłożonego żyta pojechałem do kombinatu w Krzeczynie Wielkim. Dyrektorem jest od niedawna inż. Stefan Słowik. Ma ambitne plany, na realizację których trzeba trochę czasu. Na razie chodzi o to, by utrzymać wysoką produkcję. Bez większych zmian organizacyjnych, bez zmian w jej profilu. Trzeba pozatławić wiele spraw zaległych i zaniedbanych. Na przykład w PGR Żabice nie ma wody. Trzeba dowozić. Kosztuje to około tysiąca złotych dziennie. Koszt dowozu wody w skali rocznej równy jest więc wartości pszenicy zebranej z trzystu hektarów! Od kogo to zależy, by w Żabicach była woda? Zdaniem dyrektora Słowika od Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Wodnej. Kombinaty Rolne nie ma prawdopodobnie na tę sprawę większego wpływu.

Poważnym kłopotem jest brak maszyn lub zła ich jakość. Na kamienistej ziemi łamią się lemiesz dostępne na rynku pługów. Trzeba je wymieniać po kilka razy dziennie. Inny przykład. Kombinaty zakupił nową zgniatarkę do słomy. Po jednym dniu pracy maszyna rozleciała się.

Najgorzej jest jednak z nawozami sztucznymi i środkami ochrony roślin. Wiadomo, że inwentaryzacja i klasyfikacja gruntów jest podstawą do takiego, a nie innego nawożenia. Co jednak zrobić, gdy zamiast superfosfatu PGR otrzymuje supertomasynę, którą należałoby zastosować na gruncie zakwaszonym, lub gdy zamiast zamówionej saletry amonowej przychodzi mocznik. Niektóre z nawozów należy zaraz po otrzymaniu wysiać, chłonią one bowiem wodę z powietrza i po dłuższym przechowywaniu zbrylają się.

Taki właśnie nawóz otrzymał kombinat w Krzeczynie Wielkim przed kilkoma dniami. Zasada działania nakazuje stosowanie go przed wiosennym siewem. Do tego więc czasu wypadnie przechowywać nawóz w magazynach.

Osobnym problemem są dostawy środków chwastobójczych. W Krzeczynie i podległych mu PGR-ach zabrakło popularnego antyperzu i trawotoku dla 150 ha upraw. Kombinaty skarży się po-

nadto na brak bazy naprawczej i konserwacyjnej dla posiadanego parku maszynowego. Dyrektor proponuje włączenie szkoły rolniczej z Chrostnika, do czynnego uczestniczenia w działalności produkcyjnej kombinatu. W szkole można by zorganizować warsztaty naprawcze z prawdziwego zdarzenia, gdzie uczniowie zdobywaliby zawód Stalobry się to z pożytkiem dla obu stron. Zresztą nie byłaby



ZBIGNIEW JANISZEWSKI

to zadna „rewolucja” w systemie oświatowym. Legnickie Technikum Samochodowe prowadzi działalność usługową już od kilku lat.

Powróćmy do opisanego na wstępie pola. Dlaczego od trzech lat sytuacja się powtarza. Co z płodozmiianem.

Część odpowiedzi na to pytanie — mówił dyrektor — udzieliłem opisując sytuację przydziału nawozów sztucznych i środków chwastobójczych. Płodozmiian układamy co roku dość skrupulatnie. Nigdy nie udaje się nam jego wdrożenie. Plany krzyżują nam polecenia ogórne. Na przykład w roku bieżącym zasialiśmy ponad plan 150 ha rzepaku. Zdecydowały względy eksportowe. Szkoda jednak, że tego rodzaju polecenia nie idą w parze z dodatkowym przydziałem nawozów sztucznych i środków chwastobójczych. Chcąc się z nałożonych obowiązków wywiązać jak najlepiej wykorzystujemy pod złeone uprawy jak najlepsze grunty. Zachodzi w takich przypadkach konieczność przesuwania innych upraw. Powstaje możliwość zasiewu tego samego zboża w tym samym miejscu... *

Tak tylko do ilu razy sztuka? Średni plon czterech zbóż utrzymał się w kombinacie rolnym Krzeczyn Wielki na poziomie 33 q z hektara. O ile byłby wyższy, gdyby z obydwa sąsiadujących ze sobą pól, zebrano po 45 q żyta z jednego hektara. Gdyby wreszcie stosowano właściwe nawożenie i nie brakowało środków ochrony roślin. A może udałoby się też zmienić samą organizację pracy i rozwikłać problem wody. Fundusze dzięki temu zaoszczędzone można by przeznaczyć na budowę bazy PGR? Przypuszczam też, i nie tylko ja, że chleb z takich i innych powodów marnuje się w pozostałych kombinatach rolnych. Trzeba podjąć natychmiastowe działania, by temu zapobiec.

LUDZIE I KONKRETY

LISTY

Nie żałuj paliwa?

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia, że z uwagi na dużą częstotliwość kursowania autobusów linii nr 5 w godzinach szczytowych i występowanie postoi na wyrównywaniu czasu może zaistnieć sytuacja, że na przystanku końcowym przy ul. Rewolucji Październikowej znajdują się jednocześnie dwa autobusy (odjeżdżający i przyjeżdżający), co daje złudzenie ciągłej pracy tego samego autobusu. Obok tego przystanku kończą również swój bieg autobusy L — 8 dowożące pracowników do Huty Miedzi.

Kierowcom pracującym na L — 5 i L — 8 wydano polecenie ograniczenia do minimum postojów wyrównawczego przez zmniejszenie szybkości jazdy na trasie. Nawiązując do zarzutu marnowania paliwa informujemy, że częste wyłączenie i następnie uruchamianie silnika w czasie krótkotrwałych postojów jest ekonomicznie nieuzasadnione, ponieważ przedwczesnemu zużyciu ulegają także części jak akumulatory, rozruszniki, których koszt zużycia jest niewspółmiernie droższy od kosztów zużycia tego paliwa na postoju. Biorąc pod uwagę fakt, że przystanek końcowy linii nr 5 położony jest blisko zabudowań poczynimy starania o przeniesienie tego przystanku w inne miejsce.

W celu wyeliminowania dłuższych postojów na w/w przystanku wzmożono kontrolę mającą na celu zlikwidowanie tych niedociągnień.

Za zwróconą uwagę dziękujemy.
z-ca dyrektora
d/s ekonomicznych
Wiesław Kopanicki

„Tylko Jeziorany”

Jak się dowiadujemy z cytowanego artykułu kąpieliska przy ul. Artyleryjskiej oraz akwen przy ul. Głogowskiej spełniają dobrze zadania czynnego wypoczynku. Zarząd Zieleni nie był w stanie przygotować bardziej komfortowych warunków. Zdecydowały tu ograniczone środki finansowe, nieterminowe wywiązywanie się wykonawców prac ziemnych, nieprzewidziane roboty ziemne. Natomiast stosunkowo późne (początek maja) rozpoczęcie czynności porządkowych, spowodowane było działaniami inwentaryzacji zdawczo-odbiorczej dla LOSTiW a nie organizacyjnymi przedsiębiorstwa. Wynik tych niedomagań uwidocznił się najbardziej na basenie kąpielowym przy ul. Strómej.

Baseny kąpielowe w mieście nie są przystosowane do stałe wzrastających wymogów sanitarnych. Brak jest urządzeń chlorujących. Bardzo mała sprawność wymiany wody ze względu na cienkie przekroje rur. Zły stan betonowych zbiorników, przecieki i ulegające dewastacji zabudowania pomocnicze. Mimo tych trudności, służba techniczna ZZM starała się, aby obiekty przygotować jak najlepiej. Do kompletu kłopotów dołączyli się swoją biernością handlowcy. (...) Przypnać musimy, że jakkolwiek wszystkie ośrodki wodne w rejonie Legnicy mają obok walorów środowiskowych i zaopatrzeniowych bogatszą bazę sprzętową, to miejskie chociaż skromniejsze, są bardziej bezpieczne (...)

dyrektor Z.Z.M. Legnica
mgr Adam Horodyński

(Dokończenie ze str. 1)

KAŻDA minuta, godzina przepełniona jest samotnością. Już dawno przestała nasłuchiwać kroków za drzwiami, wyglądać bliskiej sylwetki. Już dawno przestała wierzyć w skuteczność swoich wyplakiwanych bez przerwy modlitw: „Żeby syn sobie o mnie przypomniał...” Nie wspomina ani wojny, ani tego, co przed nią było. Najbardziej utkwili jej w pamięci z przeżytych siedemdziesięciu siedmiu lat okres powojenny. Przyjechała wtedy z matką i synem jedynakiem do Krzeczyna Małego. Gospodarka wypełniała czas bez reszty. Na ciężkiej pracy mijaly tygodnie, miesiące, lata. Ani się obejrzała, jak syn wydorósł.

Spostrzegła to właściwie dopiero wtedy, gdy oznajmił, że zakłada własną rodzinę. To prawda, że najpierw patrzyła na jego, ożenek niezbyt chętnym okiem. Może żal jej było, że kończy się beztrudne życie jedynaka? Może broniła się w ten sposób przed własną, nieuchronnie nadchodzącą starością? Bała się samotności. Ale, że „co się stało, to się nie odstanie, więc kiedy syn z synową wyjechali do Lubina, kiedy na świat kolejno przyszła trójka wnuków, była u młodych częstym gościem. Nie żeby się naprzykrzała. Daleka była od tego! Co tylko mogła, to przywoziła. Wiadomo przecież, że młodym „na dorobku” nie jest za lekko...

Czasy mijały. Podrastały wnuki, a jej samej starość coraz bardziej dawała się we znaki. Przyplatały się choroby. Coraz trudniej było samotnej kobiecie podjąć gospodarskim obowiązkom. Nie bardzo wiedziała wtedy, co ze sobą zro-

bić. Syn wprawdzie mówił, że „ja cię wezmę do samej śmierci, a gospodarkę sprzedam”, ale że obcy ludzie mówili, że z tym synowskim „do samej śmierci”, to może jeszcze różnie być, więc się wystraszyła. Postanowiła wtedy inaczej, że przekaże gospodarkę na rzecz Skarbu Państwa, a za to dostanie rentę. „Będę miała swoje pieniądze, to i nikomu się nie naprzykrzę” — myślała. Mieszkała u syna niespełna trzy miesiące. Potem musiała opuścić dom, w którym miała być „do samej śmierci”. To było sześć lat temu, a przecież, kiedy Aniela J. mówi o tym jeszcze teraz płacz przerywa wspomnienia. Tułała się wtedy po Lubinie „nie jak człowiek, a jak pies”. Znalazła wreszcie kąt do spania. Ale nie za darmo! Nie! Za pomoc w gospodarstwie. Przemęczyła się jakoś jeden rok, ale drugiego już nie dała rady. Znowu musiała zebrać swój skromny dobytek...

Pomogli jej zupełnie obcy ludzie. Dostała ten pokój na Ścinawskiej. Niespełna dwa kroki w jedną stronę. Cztery, może pięć w drugą. Zatechła wilgoć i chrobot myszy. Kilkaset złotych renty, z której nie sposób żyć. Wreszcie najgorsze — samotność. Na co dzień. Od czterech lat. Kiedyś bez przerwy nasłuchiwała kroków za drzwiami. Wypatrywała oczy za synem. Teraz tylko płacze... „Ani śmierci, ani życia...”

Kiedyś doczekała się, że przyszedł do niej wnuk. Kiedy to było? W ubiegłym roku. Cieszyła się. Taki ładny chłopak jak rzadko. I jaki już dorosły. Mówił, że do wojska będzie iść... Dała mu pięćdziesiąt złotych. Bo niech coś ma od babci. Potem przyszedł drugi raz. Nie mogła dać pieniędzy. Nie miała. Więcej już nie pokazał się. A syn? Syna już kilka lat nie widziała. Pewnie nie chce matki znać. Więc matka płacze...

Sąsiadka z naprzeciwka — Anna Gielowejno nie może słuchać tego płaczu. Ani ona, ani jej syn i synowa nie potrafią zresztą przejść obojętnie obok potrzebującej pomocy staruszki. „Przyszedłszy w święta. Myśleliśmy, że może wtedy ktoś z rodziny wre-

ście się pokaże. Ale gdzież tam! Patrzymy, siedzi sama, po ciemku. Kawalek suchego chleba przed nią i płacze. Serce bolało patrzeć. Więc podzieliłiśmy się, tym co mieliśmy... W żaden sposób nie można zrozumieć, żeby tak o rodzonej matce zapomnieć!”

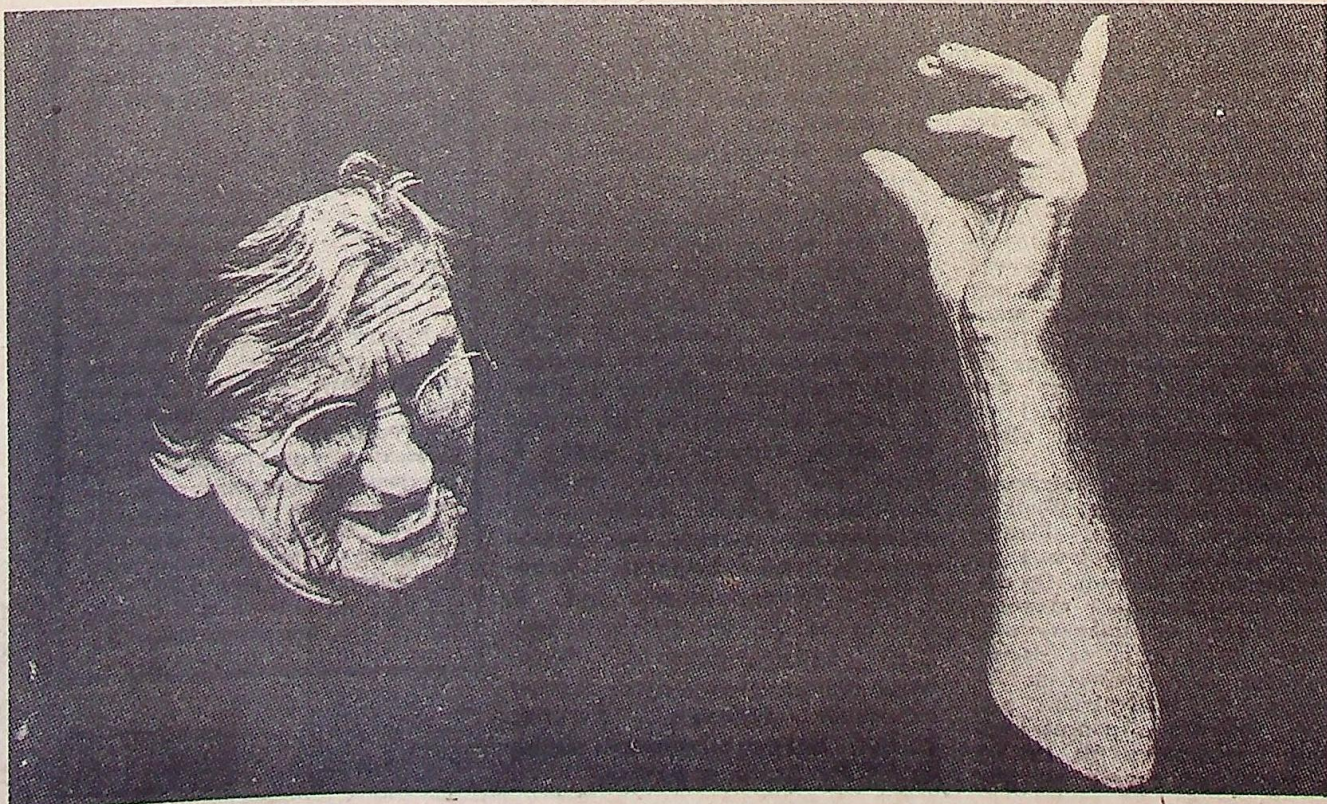
Pomagają Gielowejnowie swojej sąsiadce. Jak tylko mogą. Codziennie. Twarz staruszki rozjaśnia się tylko na ich widok. Ale nie są oni w stanie zastąpić jej rodziny. Syna, za którym tęskni, wnuków. Nie są w stanie i nie mają żadnego obowiązku pomagać jej finansowo. Nie na nich przecież spoczywa obowiązek alimentacyjny...

Na wniosek opiekuna społecznego Aniela J. otrzymała niedawno pięćset złotych zapomogi. Cieszy się. Będzie mogła kupić węgiel na zimę. Może ktoś ulituje się i znieśnie go do piwnicy, a jak będą siły, to sobie w zimie powolutku pod kuchenką zapali. Wzdycha do innego mieszkania, bez tej wilgoci, z całą podłogą. Żeby to syn trochę pomógł, na pewno wszystko inaczej by wyglądało... Do sądu?! Nie! Do sądu to nie pójdzie. „I tak już niewiele mojego życia...”

Nigdy, w najczarniejszych nawet myślach nie spodziewała się, że tak wyglądać będzie jej starość. Że od mieszkającego kilkadziesiąt zaledwie metrów dalej syna nie otrzyma żadnej pomocy — nie tylko tak potrzebnej finansowej, ale nawet życzliwego słowa. Niestety, nie jest to odosobniony przypadek. W kartotekach wydziału opieki społecznej jest ich wiele. Wzywa się synów, córki. Z zażenowaniem przypomina o rodzicach, o kodeksie rodzinnym, o obowiązku alimentacji. Przychodzą na te rozmowy do wydziału ludzie dobrze ubrani, na pozór kulturalni. Wysłuchują wszystkiego grzecznie, ba! nawet z rumieńcem zakłopotania, obiecują poprawę i... na tym się kończy. Jedynym wyścięciem byłoby skierowanie sprawy do sądu. Ale która matka zdecyduje się na kupowanie miłości... wyrokiem sądownym? Matka po prostu tylko płacze...

KIEDY MATKA PŁACZE

MARIA AJDUKIEWICZ



LISTY

„Piwo”

Wydział Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy wyjaśnia:

Ograniczenia czasu sprzedaży napojów alkoholowych zawierających więcej niż 4,5 proc. alkoholu wódki nie wprowadzić uchwałę jedynie właściwa rada narodowa, działając w oparciu o art. 7 ustawy z dnia 10 grudnia 1959 r. o zwalczaniu alkoholizmu. Na terenie miasta i powiatu Legnicy uchwała w tym przedmiocie została uchylona, w związku z czym napoje alkoholowe można nabywać w godzinach od 6 do 20.

Ze względu na znaczną grupę niesfornych konsumentów znajdujących upodobanie w konsumowaniu piwa od wczesnych godzin rannych do późnych godzin wieczornych bez zachowania umiaru, realizując wnioski mieszkańców i organizacji społecznych oraz Komisji rad narodowych — w drodze o bezpieczeństwo i porządek — prezydium tut. rady narodowej uznało za słuszne ograniczyć godziny sprzedaży piwa ustalając je od 9 do 17.

Na wnioski i uporczywe skargi mieszkańców zlikwidowano w latach ubiegłych pójanie piwa, które zarówno ze względu na ich lokalizację jak i warunki lokalowe oraz sanitarne nie spełniały wymogów stawianych tego typu placówkom.

Wprowadzone utrudnienia w zakupie piwa obecnie wzbudzają niezadowolenie.

Wydział jest w trakcie analizy powyższego problemu i konkretne wnioski zostaną podjęte do dnia 30 sierpnia 1973 r.

Kierownik
Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług
KRYSZYNA ŚWIRKOWSKA

„Drobna różnica”

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia, że według załącznika nr 1 do uchwały nr 6/22/69 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z dnia 21 VIII 69 r. na liniach podmiejskich obowiązuje system strefowy z następującymi cenami biletów ulgowych: do 14 km — 2 zł, od 15 do 21 km — 3 zł, od 22 do 27 km — 4 zł.

Według powyższego cennika za bilet ulgowy z Chostnika do Lubina konduktorki pobierają prawidłowo opłatę 2 złotych.

Dyrektor
mgr inż. Józef Gajowy

Jak długo?

Uprzejmie informujemy, że lokatorom mieszkającym w blokach pozostających w administracji huty zostanie naliczona bonifikata za brak ciepłej wody w okresie od 18. 06. — 27. 06. br. w wysokości 100 proc.

Opóźnienie w naliczeniu bonifikaty zostało spowodowane nadesłaniem przez MZBM pisma zawiadamiającego o braku ciepłej wody po zaistniałym fakcie. Za zaistniałą sytuację przepraszamy.

Huta Miedzi „Głogów”
z-ca dyrektora d/s Pracowniczych
mgr Józef Laskowski

JUBILACI

Rok 1968. Początek wielkiej budowy pod Głogowem. Do Żukowic przybywa nowy partner budowlany — Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych. Popularny wrocławski „Elektromontaż”. Przyjechało ich wtedy niewielu, ale najbardziej doświadczonych. Fachowe ostrogi zdobywali na wielkich budowach Huty im. Lenina, w Lubinie, Polkowicach. Z niejedenko więc pieca chleb jedli, niejedenko wspinała karte zapisali.

Pierwsze miesiące na budowie głogowskiej huty były raczej wypoczynkiem dla załogi „Elektromontażu”. Pracujący pod kierownictwem E. Knanika w dwóch brygadach: Borowiaka i Suromańskiego. 32 tysiące złotych w pierwszym miesiącu — śmieszny to doprawdy przerób.

Z każdym następnym miesiącem rosły jednak zadania, jakie generalny wykonawca wielkiej budowy postawił przed „Elektromontażem”. Powiększyła się też załoga. W ostatnim miesiącu pierwszego etapu budowy Huty Miedzi „Głogów”, w Żukowicach pracowało już ponad 200 elektromontażystów. W ciągu trzech lat wrocławskie przedsiębiorstwo wykonało na tej budowie roboty wartości 115 milionów złotych. 35 milionów kosztowały urządzenia rozdzielcze i konstrukcje, wykonane we własnych warsztatach produkcji pomocniczej we Wrocławiu.

Żalagę popularnego „Elektromontażu” można było spotkać na 61 obiektach i podobiektach Huty Miedzi „Głogów”. Zakres robót tego przedsiębiorstwa charakteryzują najlepiej liczby: montaż 230 ton szyn miedzianych, ułożenie 630 kilometrów kabli energetycznych, sygnalizacyjnych i przewodów kabelkowych, montaż 5 tysięcy opraw jarzeniowych i 2 tysięcy rteciovych. Wszystkie próby regulacyjno-pomiarowe, przeprowadzane były przez specjalną grupę, której kierownikiem jest mgr inż. Aleksander Piotrowski, doskonały specjalista, wieloletni pracownik przedsiębiorstwa. Zespoły rozruchowe uruchomiły wiele obiektów, między innymi stacje transformatorowe, elektrorafinację, pompownię stopnia, suwnice, wydział metalurgiczny. Bezawaryjne działanie różnych mechanizmów i urządzeń hutniczych, to w głównej mierze zasługa „Elektromontażu”.

Żałoga PRE zapisała się chlubnie w dotychczasowej budowie Huty Miedzi „Głogów”. Doskonale poczyna sobie również przy rozbudowie hutniczego kolosa. Długa jest lista tych, którzy zasłużyli na uznanie. Są to m. in. brygadziści: Jańczak, Bakowicz, Sobczyszyn, Kowalczyk, Szurmański, Szkaradek, Zakiewicz, monterzy: Szematowicz, Nowak, Biersiuk, Babula, Kicala, Szczawnicki, kierownictwo: inż. Zajko, Goryantasiewicz, Musiał, Lech, Kuc, Otworowski, inż. Antonik i inni. Elektromontażyści dali się również poznać z jak najlepszej strony w społecznym działaniu, m. in. w pracy zakładowej organizacji ZMS i organizowaniu na terenie żukowickiej budowy życia kulturalnego oraz imprez sportowo-rekreacyjnych.

W tym roku miały pięć lat współzestnictwa „Elektromontażu” w budowie Huty Miedzi „Głogów”. Ten skromny jubileusz zbiega się z innym, ważnym wydarzeniem: 25-leciem PRL, które obchodzone będzie w listopadzie br. Będzie to święto ludzi, którzy w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym zasłużyli z solidnej roboty. (IG)

SIEDZI Jan Cieślak i opowiada. O złym kierowniku. W ręku trzyma kartkę. Spisane pretenzje... Obraz żalów coraz ciemniejszy. Zebrali od kilku pracowników. Długo wybierał się do redakcji. Przyjechał. Chce, żeby odpowiedzieć ich i „wszystko w gazecie opisać”.

Złotoryja. Filia zakładu transportu WSS „Społem” w Legnicy. Kierownik i pracownicy filii. Dyrekcja i przedstawiciel Rady Zakładowej z Legnicy.

TO, CO SŁYSZAŁEM...

Jan Cieślak: — 22 lipca wypłacono nagrody. Ja nie dostałem, a inni dostali. Mało też premii kierownik mi daje bo tylko 30 procent. Kombinują nam z godzinami nadliczbowymi. Mam ich dużo, ale po podliczeniu marne grosze wychodzą. Często każe nam kierownik pracować na placu, przy chodniku. A co, my jesteśmy od tego?! Nie można z nim pogadać. Krzykiem i zwolnieniami nas straszy. Przyczebia się, że ludzie nie garażują w bazie, a jego pupilki to nigdy na noc samochodów nie odprawiają.

Kierownik: — Chciałem nagrodzić lepszych. Premii nie dałem większej, bo w robocie nawala, polecieć nie wykonuje — kary muszę stosować! Większa dałem tym, którzy plan mi wykonują. Cieślak nie pamięta, że wcześniej miał najwyższą premię w filii. Był najlepszym konwojentem... do wiosny. Potem zaczął mi ludzi buntować: „Coś ty jeleń, żeby kierownika słuchać!”.

Cieślak: — Z tym kierownikiem żyć nie można. Już w pierwszym dniu pobytu kierownika w filii, wiedziałem co za gość. Kiedy spytałem, jak się nazywa, odburknął, że na zebraniu się dowiemy.

Kierownik: — Kiedy nie dostał tej nagrody w lipcu straszył mnie: ja panu pokażę, ja jestem członkiem partii, ja do komitetu pójde. Zresztą na poprzedniego kierownika też chodził... W pracy często pijany. Na wycieczkach to samo. Niedawno, na niedzielnym wyjeździe, ledwo samochód wyjechał z Legnicy, to już pan Cieślak był załany. Potem upili się przy każdej budce z piwem. Wczoraj zrobił mi karczemną awanturę o tę nagrodę.

Cieślak: — Tego z komitetem nie powiedziałbym. Taki głupi to ja nie jestem, liczę się ze słowami. Prawda, powiedziałem kierownikowi przy dyrektorze, że go ze stanowiska wyrzucę. W pracy nigdy nie piję. Czasem tylko jedno, najwyżej dwa piwa.

Dyrektor: — Rozrabia Cieślak w filii, ludzi buntuje. Jest niedyscyplinowany i bardzo pewny siebie. Dużo krwi nam napsuł. O wielu sprawach nie mówi w zakładzie, lecz od razu chodzi z tym gdzie indziej. A można by to normalną drogą załatwić.

Grzegorz Wolski (konwojent): — Dostałem telegram o śmierci wuja. Dzień wcześniej prosiłem kierownika o zwolnienie. Powiedział, że ludzi nie ma. Wyjechałem na własną rękę. Kiedy wróciłem, byłem już wyrzucony z pracy.

Kierownik: — Nie mogłem dać mu tych trzech dni, ludzi nie miałem. Mięsa nie rozwieźliby na czas, chleba. Prosiłem o zastępstwo w Legnicy. Nie dali. Kiedy samowolnie pojechał, złożyłem wniosek o wypowiedzenie. Ale co? Następnego dnia wsoólnie z Radą Zakładową anulowaliśmy wniosek. Rozmawialiśmy z Wolskim. Przyrzekł poprawę, podpisał nawet oświadczenie. Obiecał samochód odstawić do bazy. I co z tego? 22 sierpnia, kilka dni później, samowolnie wyjechał do Legnicy. Otrzymał ostrzeżenie. Dzień później nakryłem go z pasażerami, zabranymi z przystanku PKS. Co z nim robić?

Marian Sura (konwojent): — Dostałem ostrzeżenie. Niby za niewykonanie poleceń. Mam zwolnienie od ciężkiej pracy, a kierownik do

REPORTAŻ



„... U nas nie można spokojnie. Tylko się zbliżyć do kierownika, a już z mordą na człowieka. Tylko krzykiem... Pochwał to nie ma. Same nagany. Tylko by karał... Upomnienia, ostrzeżenia, pogroźki. Jak się sprzeciwić, to zaraz: Jak się nie podoba, to niech się pan zwolni, i to zaraz... ja podpiszę! Za poprzedniego kierownika działa się dobrze. Wszystko było można...”

tylko krzykiem...

wagoników mnie wysłał. Kilofem każe na placu pracować.

Kierownik: — Z Surą to inna sprawa. Za prowadzenie w stanie nietrzeźwym zabrano mu prawo jazdy. Dyrekcja zaleciła go zwolnić. Zrobiłem z niego konwojenta. Zawsze miał braki w towarach. Zaświadczenia lekarskiego nie przedstawił.

Sura: — Często brakowało towaru, mięsa. Ale to z winy masarni. Kiedy zmienili tam kierownika, nic nie brakuje.

Kierownik: — A sprawa Podgórnego? Zniszczył po pijanemu samochód. Straty około 100 tysięcy złotych. Prosił, żeby przekwalifikować go na konwojenta. Zezwoliłem na okres próbny. Przyłapano go, jak chciał „opchnąć” w sklepach 20 kg mięsa. Później to samo ze schabem. Wiedzieliśmy o tym. Upominaliśmy go, niewiele się zmienił. Odmawiał pracy na placu. Posyłały się ostrzeżenia... Jest tego tyle, że się nieraz oczy przymyka. Za każdą taką sprawę — kryminal!

Podgródny (ładowacz): — Były braki na skutek bałaganu w hurtowniach i magazynach. Faktury źle wystawiano, towar niewłaściwie pakowano. Zresztą ludzie nie kradli, nie było możliwości!

Kierownik: — Kiedy wytknałem to, pojechał do dyrektora na skargę, że nie chcę go przekwalifikować.

FILIA

Jeszcze niedawno nie było właściwie stałej filii. Przenoszono ten transport z kąta w kąt. Już za bytności nowego szefa znaleziono plac. Zupelnie pusty. Systemem gospodarczym, dzięki załodze, zaczęto porządkowanie. Postawiono ogrodzenie, zrobiono chodnik... Filia: 131,6 procenta wyko-

nania planu — najwyższy w przedsiębiorstwie. Ludzie zarabiają tu więcej i mają też najwyższe premie. Nieraz nawet 50-60 procent. Większość załogi to ludzie uczciwi w pracy. Przez cztery lata z dyscypliną było źle. Kierowcy garażowali, gdzie chcieli, robili co im się żywnie podobało. Prezes „Społem” w Złotoryi: — Przewozi się towary atrakcyjne. Co tydzień wpływają meldunki o kradzieżach, nadużyciach. Ludzie chowają się przed nadzorem, kombinują jak mogą. Gdybyśmy chcieli karać za same tylko ciężkie przewinienia, dawno by nie było połowy załogi. Ludzie nie przyzwyczajeni do uczciwej pracy. Jest takich na szczęście niedużo. Nie rozumieją społecznego znaczenia swojej pracy.

Jeśli patrzy się na to wszystko z zewnątrz — wszystko gra. Ale wystarczy podejść bliżej, porozmawiać z ludźmi. Za wykonywanymi planami, poprawną organizacją pracy kryją się konflikty. Ich praca jest mordega, szarpanina. Brakuje atmosfery. Zapomnia się na co dzień o sprawie najważniejszej. Stosunkach międzyludzkich. Tymczasem tylko krzyk, złość, zawiść... Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej sytuacji szkodę ponosi nie tylko państwo, ale również ludzie, którzy w przedsiębiorstwie pracują. Warto więc pomyśleć o odnowie.

STANISŁAW MAŁECKI

MŁODZIEŻ



W DOMU Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie odbyła się dnia 10 września oraz 11 września zorganizowana przez Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury Prezydium PRN w Lubinie **NARADA W SPRAWIE DZIAŁALNOŚCI WŚRÓD MŁODZIEŻY**. Organizatorzy zaprosili dyrektorów szkół lubińskich, przedstawicieli organizacji młodzieżowych, dyrektorów placówek kulturalnych z terenu miasta.

10 września narada nie mogła się rozpocząć, albowiem nie przybyli na nią dyrektorzy szkół (poza nielicznymi wyjątkami) przysyłając w zastępstwie swoich przedstawicieli. Słusznie, naszym zdaniem, organizatorzy przełożyli spotkanie na dzień następny wychodząc z założenia, że sprawy młodzieży są zbyt poważne, aby je lekceważyć.

Narada odbyła się więc 11 września. Przybyli dyrektorzy, zabrakło tym razem przedstawicieli organizacji młodzieżowych! Organizatorzy przedstawili zebrany propozycję podjęcia konkretnych działań zmierzających do uaktywnienia i ujednolicenia działalności wychowawczej wśród młodzieży.

Uczestniczyłem w tym spotkaniu i muszę się przyznać, że liczyłem w trakcie jego trwania na burzliwą dyskusję, na lawinę pomysłów i propozycji pod adresem organizatorów. Odniosłem również wrażenie, że na to samo liczyli organizatorzy. Taka dyskusja pozwoliłaby przygotować program udoskonalić, rozbudować, nadać mu formę konstruktywną i obowiązującego programu działania.

Niestety, ograniczono się do powtarzania znanych od lat wielu wypowiedzi o obiektywnych trudnościach, kłopotach formalnych... Za długim stołem w sali numer

31 Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie toczyła się akademicka, w najgorszym tego słowa znaczeniu, dyskusja. Tymczasem, za oknami sali, obok DKZM szwendali się nadal bez celu młodzi ludzie.

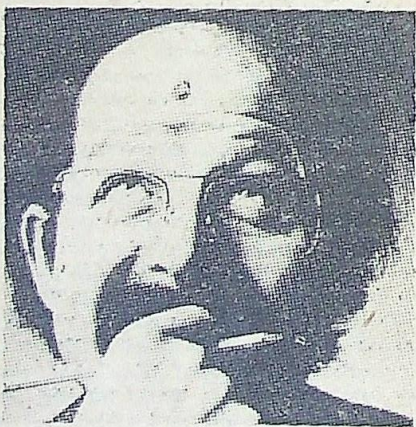
Daleki jestem od twierdzenia, że ta narada owemu bezcelowemu szwendaniu się młodzieży mogłaby położyć kres. Uważam jednak, że rzeczowa dyskusja mogła przynieść wiele korzyści. Tymczasem, odsłoniła tylko wiele braków i tylko taka z niej korzyść.

Uważam, że sprawy działalności wychowawczej wśród młodzieży są w mieście takim jak Lubin problemem o kapitalnym znaczeniu i nie należy ich lekceważyć. Należy im nadać pierwszoplanową rolę nie tylko dlatego, że zobowiązują nas do tego uchwały KC PZPR i Ustawy Sejmu PRL, ale nade wszystko dlatego, że taka jest w tym regionie społeczna potrzeba chwili.

Nie jest rzeczą obojętną styl pracy z młodzieżą, od wielu już zresztą lat poddawany permanentnej krytyce społecznej. Wypracowanie takiego właśnie pozbawionego sztympy stylu jest w tym regionie sprawą najistotniejszą. Wartą czasu i energii najzdolniejszych ludzi.

STANISŁAW PELCZAR

**bank
pomysłów**



REDAKCJA „Konkretów” wystąpiła wobec władz oświatowych i kulturalnych miasta i powiatu lubińskiego z inicjatywą zorganizowania w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego imprezy pod nazwą „TRYBUNA MŁODZIEŻY”. W czasie tej imprezy, spotkania ludzi młodych z władzami miasta i powiatu, nastąpiłaby wymiana poglądów na całokształt problemów nurtujących środowisko młodzieżowe. **PROPOZYCJA ZOSTAŁA PRZYJĘTA**. Termin zostanie ustalony w najbliższych dniach i podany do waszej wiadomości.

Intencją naszą jest zorganizowanie imprezy, która pozwoliłaby wam poznać zamierzenia władz dotyczące interesujących was spraw; władzom zaś nawiązać jeszcze ściślejszy z wami kontakt. Naszym zdaniem impreza ta powinna również przyczynić się do zaktywizowania środowiska młodzieżowego i instytucji odpowiedzialnych za pracę z młodymi ludźmi. Spotkanie to powinno w naszym pojęciu wyzwać szereg cennych inicjatyw, pomysłów, spostrzeżeń. Dzięki niemu powinniśmy sporządzić rzetelny rachunek potrzeb i plan wspólnej młodzieżowej pracy.

O tym, czy „TRYBUNA MŁODZIEŻY” spełni pokładane w niej nadzieje decydować będziecie WY — jej uczestnicy. W związku z tym już dzisiaj apelujemy do was o to, abyście się solidnie do tego spotkania przygotowali. Oczekiwaliśmy również waszych listów, jeszcze przed imprezą, chcielibyśmy abyście w nich sygnalizowali problemy, które zechcecie poruszyć i pomysły, które chcielibyście zgłosić.

REDAKCJA APELUJE DO WŁADZ OŚWIATOWYCH I KULTURALNYCH W INNYCH MIASTACH ZAGŁĘBIA O WSPÓLNĄ ORGANIZACJĘ PODOBNYCH IMPREZ.

PRZYPOMINAMY

ROK TEMU, dokładnie 8 września 1972 roku, w 17 numerze „Konkretów” poruszyliśmy w artykule pod tytułem „MARZENIA O DYSKOTECE” sprawę zagospodarowania obiektu po byłej remizie strażackiej przy ulicy Odrodzenia.

Już wtedy wiadomo było, że trudno będzie zrealizować marzenia o dyskotecie, albowiem w byłej remizie strażackiej postanowiono zlokalizować pijalnię piwa. Na zastrzeżenia oponentów kompetentni rozmówcy odpowiadali wówczas, że będzie to pijalnia piwa na wyższym poziomie; taka, w której będzie można sobie pozwolić również na działalność kulturalną, na pracę z młodzieżą; ba, nawet na dyskotekę.

Otóż pozwalaliśmy sobie już po raz drugi podnieść publicznie zastrzeżenia wobec decyzji o lokalizacji w byłej

remizie pijalni piwa. Obiekt ten zdaniem wielu fachowców od tych spraw oraz pedagogów nadaje się na klub młodzieżowy. Z przeprowadzonej przez nas błyskawicznej ankiety wśród reprezentatywnej części mieszkańców miasta zdecydowana większość opowiedziała się za zlokalizowaniem w tym miejscu klubu młodzieżowego.

Niedawno, po rocznym przestoju, zabrano się do prac przy remoncie obiektu. Trwają jeszcze prace wstępne. W tej sytuacji pozwalamy sobie raz jeszcze przypomnieć naszą propozycję. Uważamy, że jest jeszcze szansa stworzenia w tamtym miejscu klubu młodzieżowego, jakiego jeszcze nie było. Klubu, który zapiąć się może złotymi zgłoskami w kronikach życia kulturalnego miasta i całego zagłębia.

Redakcja tygodnika „Konkrety” deklaruje się w tym miejscu objąć patronat nad tym klubem. Oczywiście, jeśli powstanie... Niecierpliwie czekamy na opinie oraz reakcje kompetentnych instytucji i urzędów.



**czytać
nie
czytać**

CALA nasza prasa oraz radio i telewizja wiele miejsca poświęcają sprawom młodzieży. Można więc było w ostatnim czasie przeczytać sporo interesujących publikacji, wysłuchać ciekawie pomyślnych programów radiowych i telewizyjnych. Godne szczególnego polecenia są cykle artykułów zamieszczane od jakiegoś czasu w „Polityce” i „Kulturze”. Chciałbym jednak dzisiaj zająć się nie tym co o młodzieży i jej problemach napisano, ale tym co dla niej lub lepiej, z myślą o niej zrobiono.

W Legnicy i powiecie legnickim odbywają się niecodzienne imprezy. ZSMW organizuje w gminach spotkania władz z młodymi ludźmi. Nazywa się to „FORUM MŁODZIEŻY”. ZMS podobne spotkania organizuje dla młodzieży pracującej na terenie miasta Legnicy. Spotkania organizowane przez ZSMW mają już swoją dobrą renomę. Zadowolone z nich są obie biorące w tej imprezie udział strony. Dla młodzieży wiejskiej spotkania te są rzadką, do tej pory, okazją zaprezentowania swoich bolączek i propozycji przed autorytatywnym i kompetentnym, gronem przedstawicieli władz.

Spotkania, które odbywają się w mieście nie pozostawiają takich opinii. Z przedstawicielami środowisk młodzieży robotniczej spotykają się radni PiMRN w Legnicy oraz przedstawiciele Prezydium PiMRN. Młodzi uczestnicy tych spotkań wyrażają swoje niezadowolenie z ich przebiegu.

Podnoszą oni istotny zarzut pod adresem spotykających się z nimi osób. Otóż z przebiegu dotychczasowych spotkań odnoszą młodzi wrażenie, że nie traktuje się ich w czasie prowadzonych rozmów, jako równorzędnych partnerów. Odpowiedzi na zadawane pytania są zbyt ogólnikowe i hasłowe. Młodzi ze środowisk robotniczych spodziewają się raczej odpowiedzi konkretnych, wyczerpujących. Wierzą, że w trakcie tych spotkań można pewne sprawy załatwić na bieżąco, bez odwoływania się do dalekiej przyszłości.

28 września odbędzie się w Legnicy specjalna sesja Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej poświęcona sprawom młodzieży. Wcześniej jeszcze młodzieżowy aktyw Legnicy i powiatu legnickiego spotka się z Sekretariatem Komitetu Powiatowego PZPR. Warto czas poprzedzający te dwa ważne wydarzenia wykorzystać na jak największą liczbę spotkań w środowisku młodzieżowym. Spotkania te stanowią przecież mogą najlepsze źródło materiałów i propozycji programowych na zbliżającą się sesję. Pod jednym tylko warunkiem, że uczestnicy spotkań podchodząc będą do nich z całą należną sprawą i rzetelnością.

PEST

Sylwetki

CELEM naszych poczyniń jest krzewienie kultury filmowej w środowisku szkół podstawowych. Pragniemy być kulturalnymi odbiorcami dzieł filmowych, chcemy posiąść takie wiadomości i umiejętności, które „chodzenie do kina” zmienia w pełne, świadome obcowanie z filmem. W sztuce filmowej widzimy wielką szansę współzycia międzyludzkiego, dlatego ze zrozumieniem i odpowiedzialnością wybraliśmy dewizę, która brzmi: „Jedynym wspólnym językiem współczesnego świata jest film”.

Lubińska edukacja filmowa szkół podstawowych jest akcją w Polsce bez precedensu, akcją, której wiele czasu i serca poświęcili lubińscy nauczyciele. Zdobyła ona dla filmu około tysiąca młodych, autentycznie zaangażowanych wielbicieli, znawców.

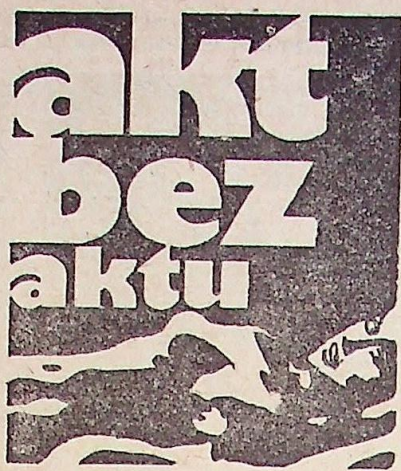
Przez dwa lata młodzież z dwóch ostatnich klas szkół podstawowych z Lubina i powiatu lubińskiego na specjalnych pokazach oglądała filmy, które później były omawiane i dyskutowane na lekcjach języka polskiego, a równocześnie zdobywała wiadomości o historii filmu, jego technicznych i artystycznych tajemnicach.

Inicjatorem i organizatorem całej tej akcji jest mgr Maria Kolaszńska, wizytator przedmiotowo-metodyczny języka polskiego Wydziału Oświaty w Lubinie. Nie było żadnych wzorców, pod ręczników, opracowań. Trzeba było przewertować samodzielnie wyszukaną lekturę, ułożyć program działalności, program szkolnych lekcji, ćwiczeń, wykładów, konkursów... Przy pełnej akceptacji i pomocy Okręgowego Zarządu Kin we Wrocławiu, Wydziału Oświaty i Młodzieżowego Domu Kultury w Lubinie rozpoczęto działalność, która wkrótce nabrała kolorów, gdy po miesiącu narad pedagogów powołali Radę Młodzieżową — młodzież chciała działać samodzielnie i pokazała, że potrafi.

Lubiński eksperyment zdobył wielkie uznanie i poparcie doc. Janiny Koblewskiej, specjalistki od pedagogiki filmowej; niejednokrotnie gościł w Lubinie Tadeusz Osiński. Byli tu też reżyserzy filmów fabularnych i reżyserzy filmów animowanych, młodzież zwiedzała Wrocławską Wytwarznię Filmową, a 17 uczniów ukończyło w MDK kurs obsługi aparatów filmowych. O lubińskiej edukacji filmowej Maria Kolaszńska mówiła w swoim referacie na ogólnopolskim seminarium „Szkoła — Młodzież — Film” w Warszawie w roku 1972. O sobie jednak Maria Kolaszńska nie lubi mówić. Uważa, że jej działalność społeczna nie jest niczym nadzwyczajnym. Wychowana w rodzinie nauczycielskiej, społecznikowskiej, przywykła do tego, żeby na drugim planie stawiać swoje prywatne sprawy.

— Wydaje mi się — mówi — że nauczyciel, jeżeli wybiera swój zawód świadomie, to z myślą, że jest to zawód w 50 proc. społecznikowski. Wielu nauczycieli w naszym powiecie dla edukacji filmowej poświęciło swój wolny czas. I jeżeli udało nam się czegoś dokonać to dlatego, że działaliśmy wspólnie: nauczyciele i młodzież.

ZOFIA GEBHARD



AKT. Nagie ciało ludzkie jako temat w malarstwie, rzeźbie — ostatnio w fotografii artystycznej. Kiedyś wywoływał sensację i oburzenie leciwych dam. Obecnie znacznie się upowszechnił i zbanalizował. Stał się dziedziną sztuki. Zajmuje się nim wielu artystów z mniejszym lub większym powodzeniem...

Mając na żywo w pamięci krakowską „Venus — 73” z tym większym zainteresowaniem zwróciłem prezentowaną w bolesławieckim Muzeum Ceramiki wystawę „Studium aktu” Witolda Michalika z Nowej Huty. Ekspozycja cieszyła się dużym powo-

dzeniem, szczególnie młodzieży. Nastolatki zaczerwione i zażenowane oglądały fotografie, rozglądając się ukradkiem za siebie. Starsze, pewne siebie głośno komentowały widoczki lub zawiedzione brakiem mocniejszych wrażeń wychodziły. No cóż a sama wystawa? Po sensacji jaką wywołały kontrowersyjne opinie prasowe, po licznych ekspozycjach zagranicznych i krajowych, trafiła w końcu do Bolesławca. Zdekompletowana. 34 fotografie. Nie najlepsze.

Prace Michalika stoją na granicy kiczu i artyzmu. W większości brak nowatorstwa i oryginalności ujęć. Spodziewałem się wiele po kompozycjach figuralnych i akcie „ruchowym”. Obie konwencje fotograficzne są nienowe a i Michalik niewiele ciekawego pokazał. Akty podwójne — bez wyrazu, sztuczne, niedopracowane przestrzennie. Brak wyważenia kompozycji. Nieumiejętne operowanie światłem — ukrywanie wielu istotnych fragmentów (nie pornograficznych) o bardzo głębokim cięniu. Zgubiło to idee owych aktów siłą rzeczy mogących imponować tylko wysokim kunsztem. Wprowadziło monotonię.

Fotografie pienerowe bardzo nieciekawe, banalne — nieudolne w doborze odpowiedniego tła. Zagracone wielką ilością zbędnych elementów — konarów i pni

KULTURA

drzew. Nużące, denerwujące deformacją przestrzeni. W całości wystawy daje się wyczuć niedoskonałość warsztatu technicznego, konwencjonalność formy, banalność. Modele kobiety i mężczyzny sztuczne, nienaturalne. Niewiele aktów śmiałych w ukazaniu intymności dwojga ludzi. Aktów szczyrych i oryginalnych. Kobieta i mężczyzna wyglądają jak automaty. Są wynaturzeni z ludzkiej tkliwości. Brak w tych podwójnych fotografiach uczucia. Para ludzi to w zasadzie zlepek dwóch brył. Swoiste zainteresowanie budzić mogły próby ukazania ciała ludzkiego w ruchu z całą koronkową strukturą światła, z ekspresją. Niewiele to jednak. I tam daje się zauważyć wiele typowych błędów amatorskich, jak przerysowanie konwencji, nieczytelność i monotonia tematyczna.

Szkoda wielka, że dla porównania z pracami Michalika, nie zestawiono kilku fotografii z „Venus”. Nie byłoby to korzystne porównanie dla nowohuckiego artysty. A swoją drogą niedobrze, że edukacja w zakresie aktu artystycznego zaczęto w Bolesławcu wystawą Witolda Michalika. Czy jest aż tak źle ze sprowadzeniem wartościowszych prac?

STANISŁAW MAŁECKI



„Krzywdy”

Nawiązując do artykułu w numerze 34 „Konkretów”, Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział we Wrocławiu przyznaje, iż w sprawie rentowej ob. Stanisława Muszyńskiego zaistniało wiele nieprawidłowości, które spowodowały przewlekłe załatwienie sprawy.

W zasadzie przeciętna załatwiania wniosków o renty inwalidzkie właściwie skompletowane przez zakłady pracy, łącznie z badaniem lekarskim przez komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, z wydaniem decyzji, wynosi poniżej miesiąca. Przedłuża się natomiast czas załatwiania spraw rentowych zawierających niepełną dokumentację pracowniczą i nieprzekonywającą dokumentację lekarską, jak w niniejszym przypadku.

ZUS stoi na stanowisku, że między ustaniem prawa do zasiłku chorobowego, a przyznaniem świadczenia rentowego nie powinno być żadnej przerwy i przyjmuje wnioski o ustalenie prawa do renty inwalidzkiej nawet w początkowej fazie pobierania zasiłków chorobowych. Wniosek o rentę inwalidzką ob. Muszyńskiego wpłynął z zakładu pracy do Inspektoratu ZUS w Lubinie 15 lutego br., a

więc w dniu wyczerpania okresu zasiłkowego.

Obwodowa Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w Lubinie zaliczyła w/w do III grupy inwalidów z wypadku przy pracy już w dniu 27 lutego 1973 r. Z ustaleniami komisji lekarskiej nie zgodził się sprawujący nadzór nad działalnością tej komisji lekarz inspektor orzecznictwa inwalidzkiego i podniósł zarzut wadliwości orzeczenia. Z lakonicznej bowiem dokumentacji lekarskiej załączonej do wniosku, ograniczającej się do suchego rozpoznania w zaświadczeniu o stanie zdrowia, bez jakichkolwiek wyników badań dodatkowych nie można było przyjąć za słuszne stanu inwalidztwa.

Z tego względu ob. Muszyński został wezwany do stawienia się na Wojewódzką Komisję Lekarską na 23 marca 1973 roku. W dniu tym został ob. Muszyński przebadany i wydanie orzeczenia odroczone dla uzupełnienia pełnym i właściwym badaniem lekarza specjalisty neurologa. Badanie specjalistyczne zostało przeprowadzone w dniu 27 marca 1973 r. we Wrocławiu. Dopiero po wpłynięciu wyniku badania, akta sprawy ponownie skierowano na Wojewódzką Komisję Lekarską, która w dniu 24 kwietnia 1973 r. potwierdziła, iż ob. Muszyński jest inwalidą III grupy z przyczyn wypadku przy pracy.

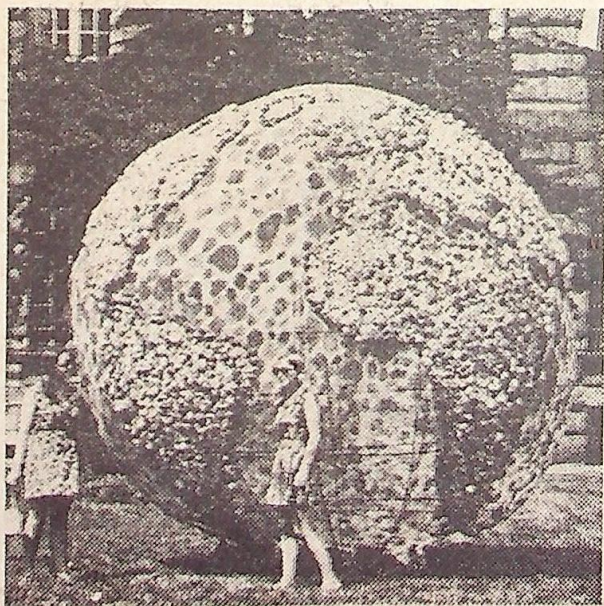
Po otrzymaniu orzeczenia komisji dalsze załatwienie uległo zwłoce z winy pracownika, któremu przy-

dzielono sprawę do wydania ostatecznej decyzji świadczeniowej. Stwierdza się także w omawianej sprawie niedopatrzenie ze strony bezpośredniego nadzoru. W związku z zaistniałym uchybieniem terminu załatwienia niniejszy przypadek omówiono z pracownikami komórek rentowych dla wyeliminowania podobnych nieprawidłowości na przyszłość.

Z pracownicą, z winy której świadczenie doręczono ze zwłoką ob. S. Muszyńskiemu, z dniem 30 listopada 1973 r. zostanie rozwiązana umowa o pracę na jej wniosek.

Jednocześnie oddział zaznacza, że podobne przypadki zwłoki są zjawiskami sporadycznymi w ogólnej masie załatwianych spraw i obstrudze ponad 110 tys. płatnych rent. Niezależnie od powyższego wyjaśniamy, że gdyby dokumentacja lekarska znajdująca się w aktach była wystarczająca, sprawa nie byłaby tak długo załatwiana, już z początkiem marca decyzja mogłaby być wydana. O właściwą dokumentację powinien zadbać zakład pracy zatrudniający ob. Muszyńskiego, ponieważ obowiązkiem kompletowania wniosków spoczywa na zakładach pracy. Podstawa prawna M.P. nr 52, p. 360 z 1968 r. Przedłużenie czasu załatwienia we wstępnej fazie było istotną przyczyną faktu opóźnionego wydania decyzji.

dyrektor
mgr Józef Sadziński



WROCLAW ma doroczne święto kwiatów. Legnica również od lat słynie ze swych zamiowań do hodowli kwiatów i roślin ozdobnych. Miejscowym hobbystom pomocą i fachową poradą służy Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, organizujące różne okolicznościowe wystawy i pokazy. 15 i 16 września w klubie „Parnasik” będziemy mieli okazję podziwiać blisko dwieście odmian róż. Wystawcą głównym jest Akademia Rolnicza w Poznaniu, Instytut Ogrodnictwa, Zespół Roślin Ozdobnych oraz producenci miejscowi inż. Ryszard Słodkowski z Rzeszota, Jan Michał z Targoszyna i Marian Płaczek z Roztoki.

Jako imprezy towarzyszące przewidziano: 15 września o godz. 17 odczyty o pielęgnowaniu róż i pokaz układania bukietów; 16 września o godz. 13 konkurs dla uczniów szkół podstawowych pt. „Malujemy kwiaty”, a o godz. 17 konkurs dla pań i starszej młodzieży na najładniejszą kompozycję kwiatową. Bliższymi informacjami o warunkach konkursów służy zainteresowanym klub „Parnasik”.

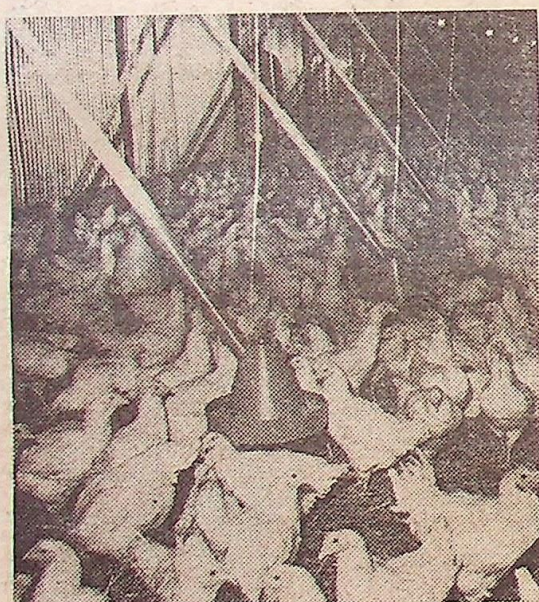
(tr)



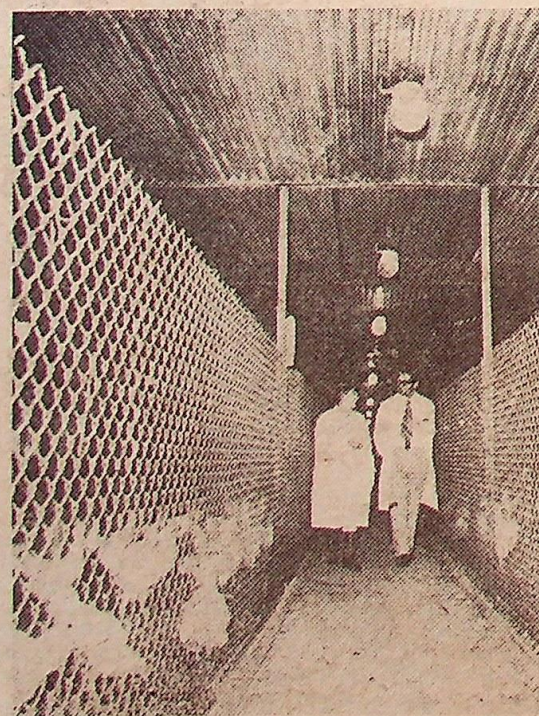
Przy sortowaniu jaj Halina Popieluch



Barbara Klos i... wypatroszona już kaczka.



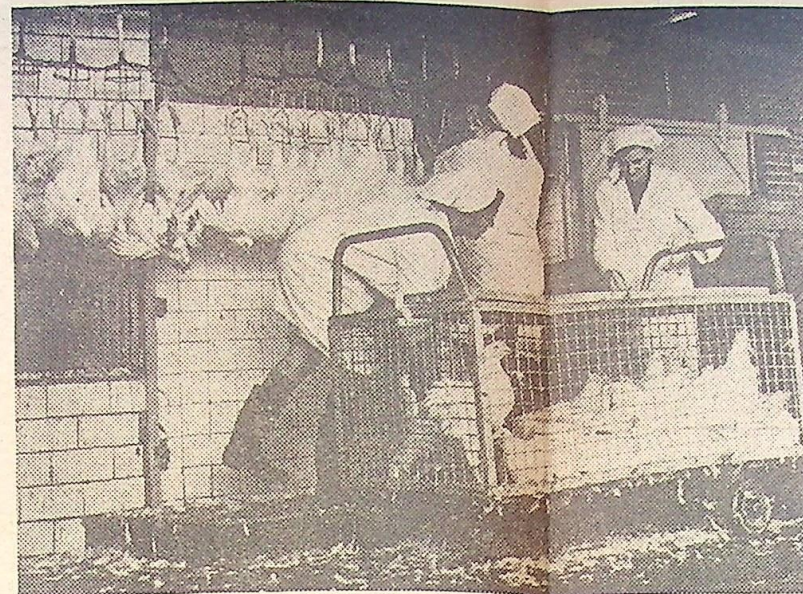
W nowoczesnym, całkowicie zmechanizowanym kurniku dwa tysiące niosek rasy LOMAN.



Zootechnik Wanda Kosior i dyrektor d/s inwestycji Józef Bernatek wizytują nowe obiekty.



Eugeniusz Misztela pracuje przy rozładunku transportu kaczek.



W PROCHOWICKICH Zakładach Drobiarskich ruch jak mgdy przedtem. Ale to nie kury ani kaczki są tego przyczyną. To załogi przedsiębiorstw rozbudowywujących zakład. W tej sytuacji zastanie w biurze dyrektora naczelnego, Stanisława Matela lub jego zastępcy do spraw inwestycji, Józefa Bernatka jest nie lada sukcesem. W te gorące dni, podczas których trzeba podejmować dziesiątki decyzji, załatwiać setki spraw związanych z bieżącą produkcją i z inwestycją, wprowadzali nas w osiągnięcia zakładu, a tych jest wiele.

Już sam takt prowadzenia jednocześnie generalnej rozbudowy i modernizacji zakładu przy planowej produkcji jest nie lada sukcesem. Możliwy on był dzięki ofiarnej postawie załogi, która znosi wszystkie trudy i niewygody płynące z tego stanu rzeczy nie obniżając przy tym wydajności i dyscypliny.

Ludzie jednak już od lat czekali na NOWE. Ter. Widać zmiany już gołym okiem. W Lisowicach, obok Prochowic, oddano już w kwietniu do użytku (prawie trzy miesiące przed terminem) trzy nowoczesne kurniki do odchovu stada podstawowego. W przyszłym roku przybędzie jeszcze osiem takich samych obiektów. Zasadniczym produktem tej fermy są jaja wylęgowe. Trzy gotowe już obiekty (w każdym po dwa tysiące niosek rasy LOMAN) dadzą w ciągu roku 600 tysięcy jaj. Jest to inwestycja wyprzedzająca budowę zakładu wylęgu drobiu w Złotoryi (zakład ten oddany zostanie na początku przyszłego roku) o docelowej zdolności — 10 milionów jaj rocznie. Różnie można liczyć wielkość dzieła dokonywanego rękami prochowickiej załogi. Wartość produkcji liczona w złotych przekracza 400 milionów. Produkują kureczkę, kury, kaczki, gęsi oraz bardzo poszukiwane na rynku przetwory z drobiu.

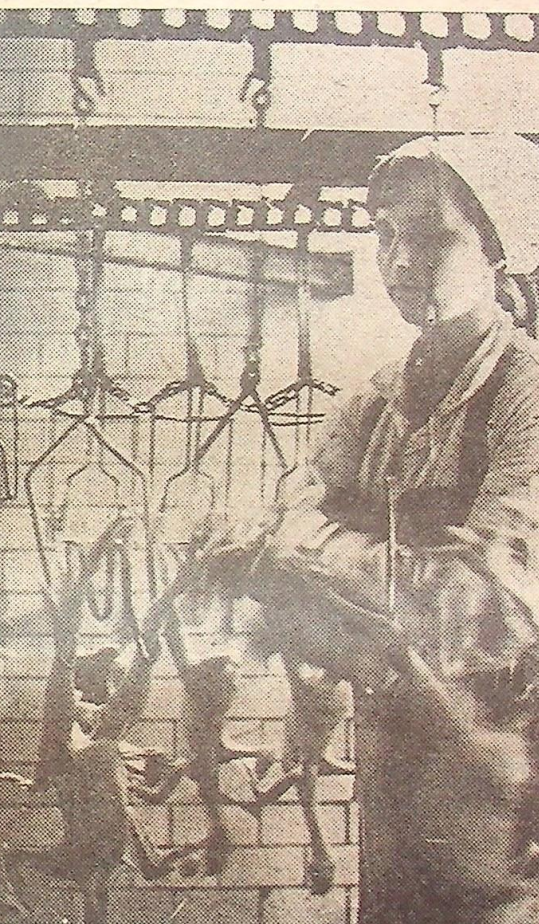
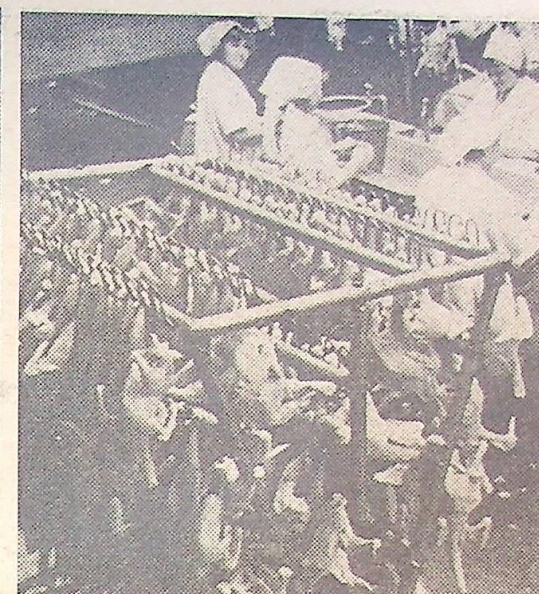
Każda pani domu dobrze zna takie ich wroty jak: szynka z drobiu, kureczka w rosole pasztet z drobiu, flaczki, blok szynkowy itp. Zakładowi racjonalizatorzy którzy wprowadzili w ostatnich latach wiele cennych usprawnień w produkcji i recepturach, dumni są z ostatniego swojego dzieła, które polecić można każdemu: chodź o PASZTET PROCHOWICKI. Został on wzbogacony o związki mineralne fosfor, wapń i inne. Jest zatem bardzo zdrowy. Dziennie produkują dwie i pół tony tego pasztetu.

O tym, że produkują towary wysokiej jakości świadczy zbyt, z którym nigdy nie mieli i nie mają kłopotów oraz wielkość eksportu. Ich największym kontrahentem są kupcy z Niemieckiej Republiki Federalnej.

Raz jeszcze godzi się podkreślić, że wszystkie osiągnięcia zakładu możliwe są dzięki pracowitej załodze, dzięki ludziom takim jak Genowefa Bran, Marian Kielar, Zofia Podstrzałacz, Urszula Sudol, Jadwiga Łozińska, Stanisław Ociepa i inni.

Teraz wszyscy liczą na najbliższą przyszłość, która powinna przynieść dynamiczny rozwój zakładu. Prowadzona przy pełnym ruchu zakładu inwestycja wartości 176 milionów złotych pozwoli po jej zakończeniu na potrojenie produkcji.

Niecierpliwie na to czekamy razem ze wszystkimi klientami.



Tekst: ANDRZEJ STANKOWSKI
Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI



Stanisława Ochota przy taśmie. Tutaj przygotowuje się poszukiwaną szynkę z drobiu.



To już nie jest domowy rytuał z „zabijaniem kury”. To „taśmowa robota”. Ośm godzin. Bez przerwy. Taśma się kręci.

POMNIK POWSTAŃCÓW Śląskich miał być zbudowany nie w tym miejscu, gdzie się teraz znajduje, lecz na Koszucie. Kiedy proponowaną lokalizację przedstawiono sędziom konkursowym, architekci spuścili nosy na kwinty. Przejeżdżając przez rondo w nowym centrum miasta, kierowca, który przysłuchiwał się ich dyskusjom, wskazał palcem zadrzewiony narożnik i powiedział: **WIECIE PANOWIE, NAJPIERW TUTAJ MIAŁ STANĄĆ NASZ POMNIK!**

— Tak? — proszę na chwilę zatrzymać samochód. To był narożnik ulic Armii Czerwonej i Różdzieńskiego, położony tuż przy rondzie, w samym sercu nowego centrum miasta, między ogromną deską bloku mieszkaniowego, zwanego „mrówkowcem”, a gigantyczną morską salą widowiskową. Sytuacja trudna, ale jednocześnie frapująca. Pomniki stawia się najchętniej w miejscach zacisznych, a nie na krawędzi rzeki samochodów. Ale sytuacja ta dawała szansę stworzenia nowej koncepcji pomnika, pomnika przestrzennego, związanego z wielkomiejskim ruchem, z nowoczesnym centrum miasta. Po gorącej dyskusji zdecydowano zmianę proponowanej lokalizacji.

W pierwszych dniach czerwca kupiłem w Stowarzyszeniu Architektów Polskich podkłady konkursowe i zatelefonowałem do Gustawa Zemio, czy ma ochotę współpracować ze mną w konkursie na Pomnik Powstańców Śląskich. Nasze intencje się zbiegły.

Pojechałem natychmiast do Katowic, żeby zobaczyć miejsce, w którym miał stanąć pomnik. Padał drobny deszcz, nowe centrum miasta tonęło w błocie. Tereń był brzydko: położony niżej, niż otaczające ulice, zasznurowany siatką linii tramwajowych, otoczony lasem wysokich budynków. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że ta wizyta będzie miała decydujące znaczenie dla koncepcji przestrzennej pomnika. Wróciłem do Warszawy. Czasu niewiele. Musieliśmy od razu przystąpić do projektowania. Próbowałem stawiać pomnik to przy rondzie, to z dala ulicy, raz na osi wyjścia, drugi raz z boku. Codziennie wyrzucałem do kosza sterty zarysowanego papieru.

WYJECHALIŚMY na wakacje. Wróciłem do Warszawy w połowie sierpnia, Gustaw z synem przebywał jeszcze w Urłach. Zabrałem się z powrotem do pracy i wreszcie wpadłem na taki pomysł. Ustawię pomnik jakby na krawędzi urwiska, które uformuję przez wypchnięcie masy terenu w kierunku ronda. Wtedy plac będzie miał formę muszli, wylaniającej się z drzew.

Zrobiłem z papieru makietę tego pomysłu i pojechałem z nią do Urli. Byłem ciekawy, co też za rzeźby wymyślił Gustaw. Pokazał mi dwie koncepcje, ulepione z plasteliny. Jedna przedstawiała trzy wirujące skrzydła, druga — trzy splecione orły. Bez wahania zdecydowaliśmy się na skrzydła. Do daty oddania projektu pozostało jeszcze czternaście dni. Gustaw zrobił rusztowanie i narzucił glinę. Ani się spostrzegłem, jak wyrosły skrzydła, wysokie na metr. Tymczasem ja formowałem makietę urbanistyki i rysowałem plansze architektoniczne. Zostało jeszcze kilka dni. Rzeźba była skończona. Sztukator odlewał ją z gipsu. Kiedy już wszystko było gotowe, napełniłem spirytusem naczynia między skrzydłami i zapalili. Płomień położył na rzeźbach głębokie cienie. Wyglądały monumentalnie.

— Wydaje mi się, Gustaw — powiedziałem dla żartu — że my zbudujemy ten pomnik...

NA KONKURS zgłoszono ponad sto projektów. Było z czego wybierać. Ostatnie dni przed ogłoszeniem werdyktu sądu konkursowego chodziliśmy niespokojni. Nie liczyłem na wygraną, ale miałem nadzieję, że dostaniemy choćby wyróżnienie... Natychmiast po otwarciu kopert zadzwonił do mnie reporter z Warszawskiej Fal z radosną wieścią o zwycięstwie. Skakaliśmy do góry ze szczęścia. Niespodziewanie taki sukces! Wszyscy byli zdania, że nasza praca jest najlepsza. Podobaly się zarówno rzeźby, jak i architektura i urbanistyka.

Pomnik Powstańców Śląskich był

form. Zdecydowaliśmy: **skrzydła** zostaną odlane z brązu.

Tymczasem w mojej pracowni rośli sterty rysunków. Architektoniczny projekt konkursowy podany był szkicowo, bez precyzowania szczegółów, które teraz musiały być rozwiązane. Do najważniejszych należały: kształt placu i ścian „bastionu”.

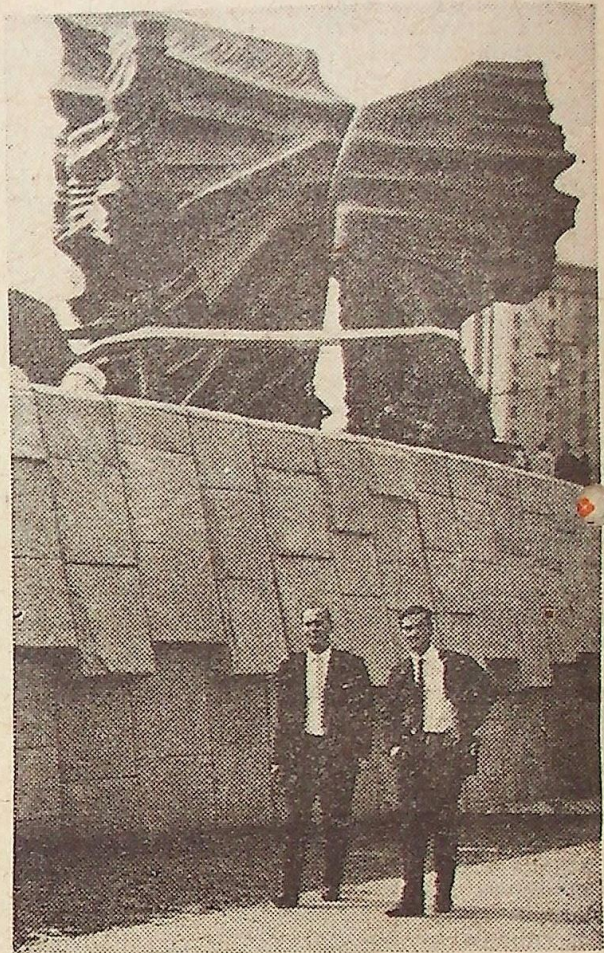
KIEDY w 1955 roku zwiedziłem po raz pierwszy Rzym przed rozpoczęciem mistrzostw świata w szermierce, wbił mi się w głowę plac przed bazyliką Świętego Piotra. Zanotowałem w szkicowniku: „plac sprawia doskonałe wrażenie, głównie dzięki dużemu zagłębieniu, a potem wyniesieniu terenu”. Teraz miałem szansę zrealizować.

JAK BUDO- WALIŚMY POMNIK

WOJCIECH ZABŁOCKI

Twórcy u stóp swego dzieła.

Fot. Zbigniew Biedrzycki



dałem Społeczeństwa Warszawy dla Śląska. Środki na jego realizację przekazano ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Jak to zwykle bywa, budowę chciano zaczynać natychmiast.

Wkrótce rozpoczęliśmy projekty realizacyjne.

Gustaw rzeźbił skrzydła w skali 1:10, potem 1:5, a ja zagrzebałem się po uszy w problematykę projektu wstępnego. Dotychczasowa koncepcja pomnika, jako całości, musiała być w fazie realizacyjnej podzielona na dwa zagadnienia: rzeźbę skrzydeł i rzeźbę terenu. Czy potrafimy zapewnić symbiozę tych dwóch elementów?

Musieliśmy zacząć projekt od ponownego zwerifikowania wysokości pomnika. W konkursie przyjęta była ona na około dwadzieścia metrów. Ale kiedy wypuściliśmy na tę wysokość w Katowicach kolorowe baloniki, zdjął nas strach przed gigantomania. I tak nie mogliśmy przeskoczyć otaczających rondo wysokościowców. Stopniowo ścigaliśmy linki baloników do dołu. Wiatr szarpał je we wszystkie strony, przeszkadzając w próbach. Wreszcie, po wielu dyskusjach, przyjęliśmy wysokość pomnika nie większą, niż czternaście metrów. Drugim podstawowym elementem projektowania były decyzje materiałowe. Z czego mają być wykonane skrzydła? Marzył nam się jasny kolor. Może marmur? Ale podziały bloków kamiennych i ograniczone możliwości konstrukcyjne zupełnie nie pasowały do rozwierzonych, mięsistych

wał podobną koncepcję. Marzyła mi się góra ziemi, wypiętrzona w kierunku ronda, jakby ją jakiś potężny anioł uformował jednym silnym wypchnięciem, takim ruchem, jakim na jarmarkach wypycha się do góry kulę po pochylonym torze. Aby podkreślić wrażenie niecki, ograniczyłem ją od strony parku przeciwnym spadkiem i ostro zakreśloną krawędzią. Pochylenie placu postanowiłem zrobić największe, jak tylko się da. Długo chodziłem po najbardziej stromych ulicach w Warszawie i wreszcie zdecydowałem się na zastosowanie 12 proc. spadku!

Jasne było, że krzywizny placu nie zostaną należycie odczytane, jeśli profile jego nie zostaną podkreślone geometrycznym rysunkiem. Rysowałem mnóstwo koncepcji, ale żadna z nich nie była dobra. Wreszcie doszedłem do wniosku, że linie podziału placu nie powinny zbiegać się w ognisku rzeźb, co wydawało się najbardziej logiczne, tylko daleko poza nimi, gdzieś w okolicy środka ronda.

NAJWIĘCEJ trudnej, ale zarazem pasjonującej pracy przysporzył mi bastion, czyli wielka łukowa ściana, odgraniczająca plac pomnikowy od ronda. Problem polegał na tym, że bastion ten musiał spełniać dwojaką rolę: z dalekich perspektyw powinien być możliwie prostym „postumentem” dla skrzydeł, a w kontakcie bezpośrednim, dla ludzi wychodzących przejściem pod rondem,

powinien mieć swoją własną architekturę, aby nie stać się przysłowiową „ścianą placu”.

Po wielu poszukiwaniach wpadłem na pomysł, aby przełamać ścianę bastionu przez nadwieszenie górnych bloków kamienia, czyli postąpić zupełnie odwrotnie, niż dotychczas — zawsze konstruowano mury kamienne uskokami w górę. Nadwieszenie bloków dawało efekt organiczności skał, które zawsze miały dla mnie nieprzeparty urok. Często rysowałem z natury różne formy układów wielkich kamieni.

Po skryształizowaniu koncepcji placu i bastionu zaprojektowałem ze-

spół wielkich ław kamiennych, które miały stanowić rodzaj „zasiłków” w miejscu, gdzie długość placu zaczęła się niebezpiecznie rozciągać. Od strony głównego dojścia powstał kamienny mur z napisem dedykacyjnym: Warszawa Powstańcom Śląskim.

Tymczasem Gustaw wyrzeźbił trzy skrzydła o wysokości ponad dwa metry każde. Wysły znakomicie. Teraz musieliśmy pokazać nasze projekty mecenasom i rzeczoznawcom. Byliśmy bardziej zdenerwowani niż przed ogłoszeniem werdyktu sądu konkursowego. Ryzyko było dużo większe... Na środku wielkiej sali stanęły trzy skrzydlate rzeźby, koło nich kolorowa makietą terenu, na ścianach wisiały niezliczone rysunki.

Rzeźby przyjęto jednogłośnie, wszystkim się podobały. W stosunku do moich projektów podniosły się głosy sprzeciwu. Rzeźbiarze na przykład byli zdania, że rozbudowana architektura, która jest sama w sobie abstrakcyjną rzeźbą, przytłoczy formę plastyczną. Przeżywałem ciężkie chwile. Wszystko jednak skończyło się pomyślnie. Czekaliśmy jeszcze formalności — zatwierdzenie projektu architektonicznego w Katowicach.

(c.d.n.)

LEGNICKI sport nie może się, niestety, pochwalić ostatnio większymi osiągnięciami. Zanotowano wprowadzić pewien postęp, jest on jednak zbyt mały i nie nadąża za potrzebami społecznymi. Ocenie tej sytuacji i wytyczeniu planów rozwoju sportu i turystyki poświęcone były 7 września obrady plenarne Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy. W dyskusji — do której wprowadzenie stanowiły materiały przygotowane przez KKFIT oraz wprowadzające wystąpienie przewodniczącego Prezydium MiPRN Jana Binka — przeważały głosy krytyczne, a zarazem proponujące wyjście z impasu. Najwięcej uwagi poświęcono zaniedbaniom w budownictwie sportowym i rekreacyjno-wypoczynkowym.

Realizując uchwałę plenum KP PZPR z marca 1967 r. wybudowano stadion i salę sportową, zrekonstruowano park miejski, rozbudowano ośrodek wypoczynku świątecznego w Jezioranach, oddano do użytku osiem boisk szkolnych, kryty basen kąpielowy Technikum Budowlanego oraz korty przy ulicy Złotoryjskiej i Lotniczej. Nie może to jednak przesłonić niewykonania innych bardzo ważnych obiektów i urządzeń. Dotyczy to przede wszystkim zagospodarowania terenów powystawowych łącznie z budową hali sportowej i krytego basenu, uruchomienia basenu i pola namiotowego w Legnickim Polu, przystąpienia do budowy ośrodków wypoczynku świątecznego w Koskowicach i Kunicach, sztucznego lodowiska oraz rozbudowy i modernizacji miejskich kąpielisk i basenów.

Różne były przyczyny niezrealizowania tych zadań. Za jedną z podstawowych uważa się uchwały władz centralnych z r. 1968 i 1969, ograniczające do minimum środki na budownictwo sportowe, turystyczne i wypoczynkowe łącznie z zakazem wykonywania dokumentacji i kontynuowania rozpoczętych już inwestycji. Uchwały te anulowano dopiero pod koniec r. 1971, a długi orkes zastoju musiał spowodować określone reperkusje. Znaczne opóźnienia spowodowały również inne przyczyny. Na przykład Huta Miedzi za mało



CZAS ZNALEŹĆ WYJŚCIE

zrobiła na terenach powystawowych. Zabrakło większego zainteresowania budową miejsc sportowych i rekreacyjnych ze strony administracji domów mieszkalnych i Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Nie potrafiono wykorzystać dużych możliwości, jakie stwarzają plany budowy Parku Kultury i Wypoczynku Zagłębia Miedziowego, w których z powodzeniem mogłyby się np. znaleźć Koskowice. Na niekorzystną sytuację duży wpływ miała zbyt mała operatywność odpowiedzialnych jednostek administracyjnych, które w niedostatecznym stopniu spełniały rolę koordynatora synchronizującego i finalizującego wszelkie w tym zakresie poczynania.

Budownictwo sportowe i wypoczynkowe nie jest jedynym mankamentem. Dużo do życzenia pozostawia poziom sportu wycieczkowego (szczególnie najbardziej widowiskowych dyscyplin), brak dostatecznej liczby aktywnych działaczy i częste przypadki niedoceniania ich roli i znaczenia w całokształcie życia społecznego, słabe zainteresowanie zakładów pracy sportem masowym i właściwie rozumianą organizacją turystyki i wypoczynku. Za poważny mankament uznać należy brak perspektywicznego planu współ-

działania wszystkich jednostek odpowiedzialnych za prawidłowe funkcjonowanie sportu i turystyki. Z innych wskazywanych przez dyskutantów braków na uwagę zasługują: słaba organizacja imprez masowych, zła propaganda sportu i turystyki, trudności finansowe i organizacyjne sportu kwalifikowanego, płynność kadry trenersko-instruktorskiej, słaba baza trenignowa, zła praca wychowawcza w klubach oraz nie najlepsza ich współpraca ze szkołami.

Przedstawiony program działania na lata 1974—1980 nie precyzował w dostatecznym stopniu zadań we wszystkich tych dziedzinach i nie wskazywał najlepszych dróg wyjścia z zaistniałej sytuacji. Dlatego też plenum zobowiązało Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowych do opracowania i przedłożenia egzekutywie KP PZPR do końca września nowego projektu zawierającego konkretne zamierzenia, określające szczegółowe zadania, sposób i odpowiedzialnych za ich realizację. Równocześnie wskazano na potrzebę poświęcenia pierwszej w nowej kadencji sesji legnickich rad narodowych zagadnieniom sportu, turystyki i wypoczynku.

(sfg)

ZA KULISAMI (5)

ZOSTALIŚMY sami, bez fachowej opieki. W sytuacji niemal bez wyjścia zaopiekował się nami pewien oddany piłce działacz społeczny. Nie był nawet instruktorem. Potrafił jednak stworzyć dobrą atmosferę. Awansowaliśmy do ligi okręgowej.

W rundzie jesiennej spisywaliśmy się bardzo dobrze. Zdobyliśmy 21 punktów. Z pełnym optymizmem wyjechaliśmy na dwutygodniowy obóz do Jezowa Sudeckiego. Zgrupowanie odbiegało od pamiętnego w Bierutowie. Nie dlatego, że koledzy chcieli bardzo solidnie pracować i nie urządzić spotkań przy kieliszku. Po prostu nie mieli zbyt wielu możliwości. Do najbliższej zaś knajpy było około trzech kilometrów.

Obóz w Jezowie nie przyniósł jednak spodziewanych rezultatów. W wiosennej rundzie graliśmy kompromitująco słabo. Wywalczyliśmy tylko pięć punktów i musieliśmy pożegnać ligę okręgową.

*

Grając w klasie A koledzy nie zmienili swojego postępowania. Nadal wydeptywali ścieżki do znanych restauracji i barów. Spotykali się tam ze starszymi za-

wodnikami i tymi, którzy dopiero awansowali do pierwszej drużyny. Wszyscy o tym wiedzieli, lecz nie interweniowali. Niektórzy kibice zadowoleni ze zwycięstwa lub wściekli z powodu porażki zapraszali piłkarzy na pięćdziesiątkę. Kończyło się na znacznie większych dawkach. Nie obywało się bez częstych pijackich awantur i bijatyk.

Pewnego razu, przed ważnym pojedynkiem, jeden z zawodników tak się krzepił, że nie mógł utrzymać się na nogach. Zabrało go pogotowie milicyjne i zawiozło do izby wytrzeźwień. Wrócił na krótko przed rozpoczęciem meczu. Trener dobrze wiedział, że jeszcze nie wytrzeźwiał. Wstawił go jednak do drużyny. Grał fatalnie. Często nie mógł trafić w piłkę. Kibice domagali się zejścia z boiska. Decyzję podjęto dopiero po 45 minutach.

*

Oddzielnym problemem w piłkarskim świecie jest sędziowanie. Dobrze, jeżeli arbitry prowadzą zawody obiektywnie, gorzej, gdy robią to nieudolnie lub tendencyjnie. Wprowadza wówczas nikomu niepotrzebne zdenerwowanie. Udziela się ono wszystkim — zawodnikom, trenerom i kibicom. Nieudolny sędzia popełnia sporo

błędów i stara się je odrobić. Gwizdże więc często w zaskakujących sytuacjach. Znacznie lepiej zachowuje się stronnicy sędzia. Ten wie doskonale, kiedy i jakie odgwizdać przewinienie. Odczuwaliśmy to szczególnie w meczach wyjazdowych.

W większości spotkań arbitry starają się być obiektywni. Tych najmniej się wspomina. W pamięci najbardziej utkwił mi sposób prowadzenia zawodów przez jednego z międzynarodowych sędziów z Wrocławia. Prowadził on nam decydujący pojedynek o wejście do ligi okręgowej z Victorią Świebodzice. Graliśmy na stadionie wrocławskiej Słęzy. Już w czwartej minucie usunął z boiska jednego z naszych piłkarzy. Nie mieliśmy do niego żadnych pretensji. Podjął słuszną decyzję. Zawodnik legnicki kopnął przeciwnika bez piłki i jedyną karą mogło być właśnie wykluczenie z gry. Byliśmy wściekli na kolegę. W tak ważnym meczu potrafił wyżej stawiać własną zemstę za odniesione w poprzednim spotkaniu urazy, niż dobro zespołu. Decyzja sędziego poważnie osłabiła drużynę — musieliśmy do końca meczu grać w dziesiątkę. Daliśmy z siebie maksimum i odnieśliśmy zwycięstwo 2:1.

Po spotkaniu serdecznie podziękowaliśmy sędziemu za wzorowe prowadzenie spotkania. Zrobilibyśmy to samo nawet w przypadku przegranej pojedynku.

(ciąg dalszy nastąpi)

Oprac. W. N.



Z okazji Dnia Piłkarza rozegrano w Legnicy atrakcyjne spotkanie piłkarskie, w którym zmierzyły swe siły zespoły pierwszoligowego Zagłębia Wałbrzych oraz reprezentacji zagłębia miedziowego złożonej z zawodników BKS Bolesławiec, Zagłębia Lubin i legnickiej Miedzi. Spotkanie, które oglądało ponad 5 tysięcy widzów zakończyło się niespodziewanym, lecz w pełni zasłużonym zwycięstwem drużyny naszego regionu 2:0 (2:0). Bramki strzelili: w 30 minucie Leszek Eliszewski i w 43 min. Tadeusz Kubicz. Zawody prowadził legnicki arbitry Józef Piorun.

W niedzielnym spotkaniu zespoły wystąpiły w następujących składach:

Zagłębie Wałbrzych: Zdzisław Kosztrzewa, Jan Matyszek, Roman Klasa, Zbigniew Klimek, Stanisław Paździor, Józef Borcoń, Jerzy Odsterczył, Piotr Grobelny, Mirosław Holda, Ryszard Kalinowski, Jan Sobol, Jarostaw Sokolowski, Jerzy Dryś, Krzysztof Okoń, Marek Artyniak i Marian Galant.

Zagłębie Miedziowe: Ryszard Sambor (Zagłębie), Kazimierz Fulczyński (BKS), Jerzy Kowalski i Mieczysław Bak (Zagłębie), Adam Kwiatkowski (BKS), Piotr Potycz i Zdzisław Rogala (Miedź), Eugeniusz Switała (Zagłębie), Józef Urbanowicz (BKS), Leszek Eliszewski (Zagłębie), Tadeusz Kubicz (BKS), Ireneusz Michalak (Miedź), Henryk Paliszkievicz (Zagłębie), Edmund Hano i Rudolf Rupa (BKS). W reprezentacji Zagłębia zabrakło zawodników przebywających na tournée w Bułgarii Chojnowianki.

Przez cały czas spotkania ton grze nadawali piłkarze naszego regionu. Grając ambitnie i z pełnym poświęceniem potrafili narzucić swój styl gry i odnieśli efektowne zwycięstwo, mając najlepszych zawodników w Samborze, Fulczyńskim, Baku, Kowalskim i Eliszewskim.

W rozegranym w Legnicy spotkaniu o mistrzostwo ligi okręgowej w piłce ręcznej mężczyzn miejscowa Miedź po zaciętej walce pokonała Zagłębie Lubin 25:22 (12:14).

W kolejnych spotkaniach o mistrzostwo dolnośląskiej klasy okręgowej w piłce nożnej uzyskano wyniki: Górnik Wałbrzych — Piast Nowa Ruda 0:1, Rokitka Brzeg Dolny — Piast Nowa Ruda 1:3, Zagłębie Lubin — Pafawag Wrocław 3:0, BKS Bolesławiec — Słęza Wrocław 5:1, Miedź Legnica — Victoria Świebodzice 1:0, Polonia Świdnica — Stal Chocianów 0:2, Victoria Wałbrzych — Górnik Wałbrzych 1:0, Śląsk Ib Wrocław — Lechia Piechowice 1:1, Lechia Dzierżonów — Bielawianka 2:2, Lotnik Wrocław — Moto Jelcz Olawa 0:0, Odra Wrocław — Turów Zgorzelec 1:1, Polart Wrocław — Zagłębie Lubin 0:1.

TABELA

1. BKS Bolesławiec	15:3	25:9
2. Victoria Wałbrzych	14:4	27:5
3. Piast Nowa Ruda	13:5	11:3
4. Zagłębie Lubin	12:8	19:6
5. Odra Wrocław	12:6	11:6
6. Śląsk Ib Wrocław	12:6	14:12
7. Moto Jelcz Olawa	11:7	10:5
8. Bielawianka	11:7	13:11
9. Chojnowianka	10:6	15:7
10. Górnik Wałbrzych	10:8	18:11
11. Stal Chocianów	10:8	9:9
12. Lechia Dzierżonów	9:9	13:12
13. Polart Wrocław	9:9	13:14
14. Rokitka Brzeg Dolny	8:10	11:11
15. Miedź Legnica	8:10	10:11
16. Polonia Świdnica	7:11	10:18
17. Lechia Piechowice	6:12	10:15
18. Słęza Wrocław	6:12	9:17
19. Pafawag Wrocław	6:12	6:14
20. Lotnik Wrocław	4:14	4:15
21. Turów Zgorzelec	4:14	7:19
22. Victoria Świebodzice	1:17	5:40

W niedzielę, 16 września o godz. 16 odbędzie się następujące spotkanie z udziałem naszych drużyn: Piast Nowa Ruda — Stal Chocianów, Słęza Wrocław — Miedź Legnica, Bielawianka — BKS Bolesławiec, Lechia Piechowice — Chojnowianka oraz Rokitka Brzeg Dolny — Victoria Wałbrzych.

WSZYSTKO O MIEDZI

USA
W związku z ostatnią hossą na międzynarodowym rynku miedzi — koncern Rio Tinto-Zinc spodziewa się znacznego wzrostu dochodów — pisze londyński „Times”. Koncern ten ma dużą szansę osiągnięcia wysokich zysków ze swoich dwóch kopalń miedzi w Bougainville i Lornex, które oddano do eksploatacji w czerwcu 1972. Tegoroczny plan wydobycia w kopalni Bougainville, będącej w 42,4 proc. własnością koncernu Rio Tinto-Zinc, przewiduje osiągnięcie 175 tys. ton (prawie cała produkcja została już zakontraktowana). Ocenia się również, że tegoroczna produkcja złota w kopalni Bougainville wyniesie ok. 600 tys. uncji. Władze koncernu obawiają się, że rząd Papui (terytorium zamorskie Australii) będzie się starał zmienić dotychczasowe warunki sprzedaży, aby zwiększyć procent zysków z eksploatowanych kopalń.

JUGOSŁAWIA
Deklarację „force majeure” ogłosiło największe w Europie, jugosłowiańskie przedsiębiorstwo produkcji miedzi — Bor. Lipcowe i sierpniowe niedobory dostaw miedzi ze strony tego przedsiębiorstwa wyniosły ok. 6 tys. ton — wskutek mechanicznej awarii.
PRASA KRAJOWA O MIEDZI W KRAJU I ZA GRANICĄ:
Biuletyn PAP — 1.VIII. br. — „Jak wykorzystać pyły i gazy” — (o uporaniu się w głogowskiej hucie miedzi z problemem ujarzmania gazów technologicznych, szkodliwych dla biosfery).
„Rynki Zagraniczne” — 7.VIII. br. — „Miedź bije nowe rekordy” — (o cenach miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali).
„Trybuna Ludu” — 15.VIII. br. — „Odkrycie nowych złóż miedzi w Chile”.
„Kontynenty” — lipiec 1973 — „Walka o miedź” — (kulisy walki o miedź chilijską).
Opr. CDDP

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie

z siedzibą w Księginicach,
pow. Lubin — tel. 94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas pierwszych na rok szkolny 1973/74

w zawodach:

- MURARZ
- BETONIAŘ-ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- BETONIAŘ PREFABRYKACJI
ELEMENTÓW BUDOWLANYCH

Nauka trwa dwa lata.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek 15-17 lat, oraz złożenie następujących dokumentów:

1. podanie i życiorys (własnoręcznie napisane),
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
3. pisemne zezwolenie od rodziców,
4. metryka urodzenia (do wglądu),
5. zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
6. świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
7. trzy fotografie.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięczne w wysokości:
- w I roku nauki do 520 zł,
- w II roku nauki do 600 zł — z możliwością uzyskania premii za dobrą pracę i naukę do 25 proc.

Uczniowie zamieszkowi mają zapewnione miejsce w internacie a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne w wysokości od 300 do 800 zł kwartalnie.

Po zakończeniu nauki, absolwenci są zatrudnieni na terenie Zagłębia Miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożenia dokumentów (wymienionych wyżej), które należy przelać na adres szkoły w terminie do 22 września 1973 roku.

DYREKCJA SZKOŁY
352-k

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY ZAWÓD BUDOWLANY
I ODBYĆ ZASADNICZĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ?
ZGŁOŚ SIĘ DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

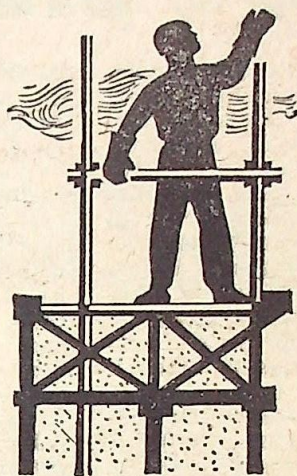
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 260, telefon 260-16

◆ OGŁASZA ZAPISY ◆

DO 2-LETNIEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY,

w którym junak może:

- ukończyć zasadniczą szkołę budowlaną w zawodach: MURARZ — TYNKARZ, ZBROJARZ — BETONIAŘ, MONTER konstrukcji stalowych i żelbetowych, CIEŚLA budowlany
- uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego,
- odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samoobrony.



Junacy, którzy mają ukończonych 6 klas szkoły podstawowej, mogą ukończyć szkołę podstawową i kurs zawodowy w specjalnościach j.w.

Junak w czasie pobytu w hufcu otrzymuje bezpłatnie:

- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie w wydzielonym hotelu robotniczym.

Wynagrodzenie za pracę w systemie akordowym.

Warunkiem przyjęcia jest wiek od 18 do 24 lat.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub 6 klas,
- 4 fotografie,
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie.

Wszelkich informacji udziela Komenda Ochotniczego Hufca Pracy, Legnica, ul. Jaworzyńska 227c, tel. 256-40, lub dział kadr przedsiębiorstwa. 309-k

OHP SZKOŁA ŻYCIA: FEDERACJA

SOCJALISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ

KOMENDA 27-3 OHP W JELCZU

PROWADZI NABÓR DO

DWULETNIEGO HUFCA PRODUKCYJNEGO

w następujących zawodach:

- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH — SPAWACZ,
- ZBROJARZ BETONIAŘ,
- BLACHARZ DEKARZ,
- MURARZ TYNKARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY.

W czasie pobytu w hufcu junak kończy zasadniczą szkołę zawodową oraz odbywa zasadniczą służbę wojskową w systemie OT.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek 18 do 24 lat,
- dobry stan zdrowia,
- ukończone minimum 5 klas szkoły podstawowej.

JUNAKOM PRZYSŁUGUJE:

- praca w akordzie,
- umundurowanie organizacyjne,
- ubranie robocze i ochronne,
- bezpłatne zakwaterowanie w luksusowo wyposażonych pokojach nowo wybudowanego hotelu robotniczego,
- całodzienné wyżywienie,
- uzyskanie mieszkania w pierwszej kolejności.

Ponadto na terenie hufca istnieje świetlica, klub, sala gimnastyczna i boisko sportowe. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć:

- dowód osobisty,
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji,
- świadectwo szkolne,
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do pracy w budownictwie,
- 3 fotografie.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela Komenda Hufca, adres: 27-3 OHP FSZMP, 55-221 Jelcz.

PAMIĘTAJ JELCZ CZEKA NA CIEBIE!

LISTY

„Jakim prawem?”

Jestem była pacjentką doktora Macieja Kowalczyka i nie mogę pozostać obojętna wobec dyskusji wokół jego osoby. Dzięki jego lekarskiej opiece powróciłam do zdrowia. A opieka ta, to nie tylko recepty i porady. W trakcie leczenia doktor osobiście przychodził i dowiadywał się o stan mego zdrowia. Jestem za to doktorowi głęboko wdzięczna. Dziwi mnie i oburza stosunek władz nadzórnych do człowieka wykonującego z zaangażowaniem i poświęceniem swoje obowiązki. Decyzje władz kolidują z podstawowymi zasadami współżycia międzyludzkiego i dlatego wierzę, że sytuacja zmieni się i doktor Maciej Kowalczyk będzie znów mógł pracować w przychodni w Bolesławcu.

Helena Sosnowska
Bolesławiec
ul. Wałowa 23

*

Pracuję jako dyżurny ruchu na stacji PKP Okmiany. Praca jest odpowiedzialna, wymaga spokoju, żadnych trosk. Właśnie te troski zniknęły kiedy moja chora żona zaczęła się leczyć u doktora Kowalczyka, potrafił on w ciągu kilku miesięcy postawić ją na nogi. Pragnę zaznaczyć, że moja żona od ośmiu lat chorowała, jedenaście razy była w szpitalach Legnicy, Złotoryi, leczyła się też prywatnie. Wszyscy rozkładali ręce — może marskość wątroby, może rak... Doktor Kowalczyk ręk nie zalał. Po ojcowsku, po bratersku wziął się za leczenie. Zniknęły częściowo u żony dolegliwości wątroby, zniknęło nadciśnienie. Byłby doprowadził żonę do zupełnego zdrowia, gdyby go nie zwolniono. Prosimy, aby doktor Kowalczyk wrócił na swoje miejsce, aby znów pomagał swoim pacjentom.

Jan i Maria Sobalowie
Okmiany

*

Towarzyszu Redaktorze!

Byłem pacjentem doktora Kowalczyka w roku 1965. Gdy dogorywałem w Szpitalu Powiatowym w Bolesławcu gdy nie było już nadziei utrzymania mnie przy życiu, wyraziłem chęć powrotu do domu. Sądziłem, że tam lżej mi będzie umierać. Taksówkarz wniósł mnie na rękach do mieszkania, a moi najbliżsi poprosili o wizytę doktora Kowalczyka. Gdy zrezygnowany, powiedziałem, że ze mnie już nie będzie, zbadał mnie i zażartował: „Mogę się z Panem założyć, że będzie Pan żył”.

Zażywając lekarstwa przepisane mi przez doktora Kowalczyka, mogłem już po dwóch tygodniach sam chodzić do niego na badania. Pamiętam, wiedząc, że doktor przyjmuje dość późno, poszedłem do niego o godz. 21. Była pełna poczekalnia. Doczekałem się swojej kolejki o godzinie pierwszej w nocy. Nie chce się wierzyć, a jednak tak naprawdę było. Mało tego, po mnie czekało jeszcze dwóch pacjentów.

Doktor Kowalczyk jako lekarz wśród społeczeństwa cieszy się wielkim autorytetem i szacunkiem. Osobiście jestem oburzony postępowaniem jego przełożonych, którzy wyrzadzili doktorowi Kowalczykowi taką krzywdę.

Szymon Parpura
Bolesławiec
ul. Kubika 3

jakim prawem?

IV

STANISŁAW PELCZAR

KIEDY we wtorek, 4 września, na wrocławskim lotnisku wysiadałem razem z doktorem Maciejem Kowalczykiem z samolotu Polskich Linii Lotniczych, dokonałem krótkiego bilansu. Kończy się miesiąc od momentu, kiedy na bolesławieckiej stacji kolejowej krok po kroku, zdanie po zdaniu poznawałem kulisy tragedii. Przez miesiąc towarzyszyła mi ona podczas dziennikarskiej pracy. Stwarzała problemy, rodziła pytania, wątpliwości. Doktor Maciej Kowalczyk żył w tej atmosferze znacznie dłużej.

W ostatnich dniach sierpnia zaproponowałem doktorowi Kowalczykowi poddanie się badaniu „u jakiegoś renomowanego specjalisty”. Zgodził się bez wahania. Ustaliliśmy, że sam znajdę specjalistę i doktora Kowalczyka powiadomię o terminie badania w ostatniej chwili. Przeprowadziłem konsultacje ze znajomymi lekarzami. Niemal wszyscy wskazywali mi jeden adres, jedno nazwisko. To największy autorytet — mówili. Emerytowany profesor Akademii Medycznej w Gdańsku — profesor doktor nauk medycznych, doktor filozofii. Tadeusz Bilikiewicz.

Jest autorem setek rozpraw naukowych, uczonym o wielkim dorobku, napisał wiele podręczników z dziedziny psychiatrii dla studentów medycyny i lekarzy. Nadal pracuje naukowo, przyjmuje pacjentów, publikuje rozprawy naukowe, występuje w poważnych procesach jako biegły sądowy.

Profesor wyznacza mi termin spotkania na wtorek, 4 września, na godzinę 7.30...

Z doktorem Maciejem Kowalczykiem spotykam się na wrocławskim Dworcu Głównym w poniedziałek, 3 września, o godzinie 8.30. Termin badania oraz cel podróży podałem mu dzień wcześniej. Nazwisko profesora wyjawiał dopiero w Gdańsku.

Pociąg do Gdyni, którym podróżujemy w tamtą stronę odjeżdża z Wrocławia o godzinie 9.19. Do Gdańska przyjeżdżamy tuż przed godziną 19. Dziesięć godzin podróży. Dziesięć godzin rozmów. Staram się poznać lepiej doktora. Rozmawiamy o wielu sprawach, ale zawsze wracamy do tej jednej. Do tej, z którą jedziemy do profesora.

Ale za każdym razem kiedy zaczynamy ten temat staram się mówić o czymś innym. Mam dziesięć godzin na stworzenie własnego obrazu tego człowieka, którego bronie od miesiąca. Wywołuje do niego moje życiowe przekonania, doświadczenia. Poznałem jego pasję. Prowokuje do zwierzeń. Szukam jego

słabych punktów. Chcę się sam, na własny użytek, przekonać o zdrowiu i prawości tego człowieka.

Przez dziesięć godzin toczy się normalna rozmowa, jak w każdym przedziale pociągów kursujących tego dnia po Polsce i całym świecie. Przez dziesięć godzin nie wydarzyło się nic, co mogłoby nasunąć jakieś podejrzenie, obawy.

Po tych rozmowach jestem pewny jednego: bez względu na wynik badania i diagnozę profesora, nie ulega wątpliwości, że doktor Kowalczyk przeżył w Bolesławcu ciężkie dni. Sposób, w jaki poddano w wątpliwość jego stan zdrowia pozbawiony był nieodzownej w takim przypadku dyskrecji. W takim mieście jak Bolesławiec, w mieście, w którym wszyscy się znają, oznaczać to może tylko jedno: osobistą tragedię, katastrofę...

We wtorek, 4 września, spotykam się z doktorem Kowalczykiem obok gmachu Akademii Medycznej w Gdańsku-Wrzeszczu. O godzinie 7.30 zostaliśmy przyjęci przez profesora Tadeusza Bilikiewicza.

Profesor wcześniej otrzymał drogą pocztową wycinki prasowe, zapoznał się z pismami urzędowymi w tej sprawie. Po kilkugodzinnej wizycie

profesor wypisuje zaświadczenie (pełny tekst drukujemy poniżej — dop. S. P.).

Do Wrocławia wracamy samolotem. Spodziewałem się, że doktor Kowalczyk po otrzymaniu pozytywnej opinii od profesora będzie wyraźnie manifestował swoją radość. Nie! Twierdzi, że to co przeżył i tak pozostanie. Nikt tego nigdy nie zrozumie. Nie jest więc jego intencją traktowanie całej sprawy jako wygrywanie sporu. Chce pracować, czuje się potrzebny. Teraz, przez cały ten czas odczuwał tylko jedno. Brak pracy. Odnosił wrażenie, że pozbawiono go rzeczy w jego życiu najistotniejszej — możliwości wykonywania lekarskiego zawodu.

Teraz, jestem przekonany, zbliżamy się do epilogu. O tym, jak szybko on nastąpi decydować będą ludzie kompetentni. Wierzę, że to nastąpi. Tak jak jest napisane w zaświadczeniu: „...aby mógł jak najrychlej powrócić do pracy zawodowej, którą zawsze wykonywał zgodnie z najszczytniejszymi ideałami socjalistycznej deontologii lekarskiej”.

Czekać będę na to niecierpliwie, tak samo jak czekają pacjenci doktora Kowalczyka.

Gdańsk, dnia 4 września 1973 r.

ZAŚWIADCZENIE

Po zapoznaniu się z publikacjami i innymi dokumentami, dotyczącymi sprawy doktora Macieja Kowalczyka, którego w dniu dzisiejszym przebadalem dokładnie psychiatrycznie, oświadczam jak następuje:

1. Nie stwierdziłem u badanego żadnych objawów, które mogłyby świadczyć o zaburzeniach psychicznych. Z dostępnych mi akt wynika, że wniosek o badanie psychiatryczne doktora Kowalczyka postawiony został przez zwierzchników, bez zrozumiałego uzasadnienia, ponieważ nikt nigdy nie podnosił jakiegokolwiek zarzutów co do zdrowia psychicznego doktora Kowalczyka.

2. Moim zdaniem, doktor Kowalczyk wykazuje podziwu godną odporność psychiczną, cierpliwość i opanowanie, jest bowiem od blisko pół roku przedmiotem niewątpliwych krzywd i w konsekwencji uwłaczających jego godności plotek. Niedopuszczalną jest rzecz na przykład szerzenie wątpliwości co do jego zdrowia psychicznego, kierowanie go bez jakiegokolwiek podstaw na badania psychiatryczne, obserwację psychiatryczną itd. Postępowanie to jest moim zdaniem z punktu widzenia etycznego wysoce niewłaściwe, zwłaszcza w środowisku lekarskim.

3. Jestem zdania, że doktorowi Kowalczykowi należy się pełna rehabilitacja i zadośćuczynienie, tak aby mógł jak najrychlej powrócić do pracy zawodowej, którą zawsze wykonywał zgodnie z najszczytniejszymi ideałami socjalistycznej deontologii lekarskiej.

Prof. dr medycyny, dr filozofii
TADEUSZ BILIKIEWICZ

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

TEPY przedmiot trafił mnie prosto w kark. Nie straciłem jednak przytomności. Blondyn był prawdziwym artystą. Wylądowałem na czworakach na ziemi, usiłując pozbyć się migotania w oczach. Prócz dryblasza i mnie nie było nikogo w pokoju. Odezwał się swoim basem.

— To jest specjalna klasa dla ludzi, którzy wtykają nos w nie swoje sprawy.

W rękę trzymał gumowy wąż wypełniony piaskiem. W sekundę później następne uderzenie wylądowało na moim prawym ramieniu, paraliżując mi rękę. Blondyn uderzył po raz trzeci. Tym razem trafił mnie w podbródek. Ból odezwał się głuchym gongiem w mojej głowie.

— Udzielilem panu lekcji specjalnej. Coś dla szczególnie wścibskich, panie Dickens-Dukane.

Nachylił się nade mną. Czwarte uderzenie wymierzył w moje nerki. Usiłowałem się poderwać z bólu. Bezsłownie. Usłyszałem jeszcze jak blondyn dodał prawie pieszczotliwie: Śpij spokojnie szpiclu i nie wracaj nigdy więcej.

Tym razem gumowy wąż obrał sobie za cel moje ciemię. Straciłem przytomność.

Kiedy się obudziłem wydawało mi się, że słyszę szum morza. Po chwili rozpoznałem jednak dźwięki. Nade mną przetaczał się szmer pojazdów zdążających autostradą w kierunku Hollywood. Czulem się jak po stoczeniu z Mount Everestu. Wyglądało jednak na to, że mam kości całe. Nie licząc sińców, potwornego bólu w nerkach, wyszedłem z rąk tego blondyna-oprawcy i tak dość szczęśliwie. Ku swej radości stwierdziłem, że leżę w swoim samochodzie. Nie bez wysiłku zasiadłem za kierownicą. Zauważyłem moje dokumenty. Przewornie zostawiłem je w samochodzie. Bowman najwidoczniej zwierzył jakieś niebezpieczeństwo i zlecił dryblasowi wynieść kim właściwie jestem. Oczywiście w tym celu wystarczyło zajrzeć do dokumentów.

Miałem przyjaciela w redakcji „Hollywood Reporter”. Oznajmił on z całą stanowczością, że w branży rozrywkowej nikt właściwie nie słyszał o faciecie nazwiskiem Rex Bowman. Tyle tylko mógł mi powiedzieć. Aha, i jeszcze jedno — przed kilkoma laty wyrzucono go ze związku zawodowego aktorów za nieopłacenie składek.

Wziąłem gorącą kąpiel, a następnie wypilem dwa spore kieliszki koniaku. Mogłem jako tako myśleć. Nie miałem żadnych dowodów, że Bowman wraz z tą swoją „szkołą aktorską” prowadzi jakąś działalność sprzeczną z prawem. Musiałem mu się jednak zrewanżować. Stwierdziłem więc, że zezwolenie na prowadzenie tego „instytutu” wygasło miesiąc temu i nie zostało wznowione. Postanowiłem temu cwaniakowi złożyć wizytę. Tak, zrobię to jeszcze dzisiaj, wieczorem. Poradzę mu też grzecznie, aby odstąpił od wykorzystywania obu pań Legrande. A potem muszę jeszcze z nim podyskutować o moich sińcach.

Podjechałem pod jego willę i zaparkowałem samochód tuż za zielonym chevroletem. Przy furtce ogrodowej omal nie zderzyłem się z kobietą. Nawet w ciemności mogłem rozpoznać, że to Esther Legrand. Pozdrowiłem ją uprzejmie. Bez odpowiedzi przebiegła obok mnie. Za-

uważyłem też, że trzyma w ręku srebrną obręcz, którą miała na sobie jej córka. Wsiadła do chevroleta i odjechała.

Podchodząc do otwartych drzwi willi Bowmana miałem wrażenie, że napotkam w niej coś, co nie bardzo mi się spodoba. To wrażenie mnie nie myliło.

Na śnieżnobiałej sofie siedział Rex Bowman. Głowę miał opuszczoną, jak gdyby z zainteresowaniem przyglądał się ranie postrzałowej, widocznej na jego piersi. Jedną ręką spoczywała na oparciu sofy, druga na kolanie. Między palcami tkwiło wygaszone cygaro. Przed nim stał maly, szklany stolik, na którym nie było nic, oprócz ciężkiej zapalniczki z ceramiki i pustej popielniczki.

Zadzwoniłem najpierw do Legrand radząc mu, aby wystarał się o dobrego adwokata. Konieczność takiego którego specjalnością są sprawy o morderstwo. Następnie wybrałem numer policji. Komisarz Connor przybył z pomocnikiem, sierżantem Gainesem. Najlepsza obsada wydziału morderstw — pomyślałem. Wyjaśniłem im sytuację, wspominając również, że widziałem Esther Legrand wybiegającą z domu. Udałem się do Legrand, który mieszkał w San Gabriel, zabrali mnie ze sobą.

TAM, za krzesłem, na którym siedziała Esther, stał już adwokat i każdorazowo radził jej czy ma odpowiadać na pytania komisarza czy też nie. Tina, ubrana w wizytową suknię, siedziała w wygodnej pozie na kanapie obok swego ojca.

Esther Legrand przyznała, że była w domu Bowmana. Odmówiła jednak wyjaśnień, dlaczego. Twierdziła, że znalazła go martwego, siedzącego na sofie.

Legrand natomiast nie mógł wytłumaczyć, czego jego żona szukała w willi Bowmana. Oznajmiła mu bowiem, że wybiera się na wieczór brydżowy. On spędził cały czas przed telewizorem.

Podczas kiedy komisarz Connor zadawał rodzinie pytania, sierżant zajął się zielonym chevroletem. Wrócił po pewnym czasie do pokoju i przekazał koledze srebrną obręcz.

— Czy zna pani ten przedmiot, pani Legrand? — zapytał Connor.

Esther spojrzała pytająco na adwokata. Ten zaprzeczył ruchem głowy.

— Czy widział pan tę obręcz w ręku pani Legrand, kiedy wybiegała z domu Bowmans? — zapytał z kolei Connor mnie.

— Możliwe.

Connor zwrócił się znowu do Esther.

— Ten przedmiot znaleziono między fotelami pani wozu.

— Nie mam pojęcia jak się tam dostał — odpowiedziała bezbarwnym głosem.

Tina podniosła się z kanapy.

— Mamo, to nie ma sensu — a zwracając się do Connora dodała — ta ozdoba jest moją własnością. Byłam dzisiaj wieczorem u Rexa Bowmana. Znajdowaliśmy się w jego sypialni, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Rex nie chciał, aby widziano nas razem i poprosił mnie, żebym opuściła dom tylnymi drzwiami. Ubrałam na siebie jakiś płaszcz kąpielowy, ja zaś zgarnęłam swoją garderobę i wybiegłam z sypialni. Właśnie wtedy musiałam zgubić tę srebrną obręcz.

— Kto był przy drzwiach? — spytał Connor.

— Niestety, tego nie wiem.

— To nie byłam ja — wtrąciła się do rozmowy Esther i chociaż adwokat usiłował ją powstrzymać, dodała — miałam z Rexem romans. Kiedy wykryłam, że śpiała również i z Tina, udałam się do niego, aby powiedzieć mu co o tym myślę. Zastalam go martwego, a obręcz Tiny leżała na podłodze. Obawiałam się, że to właśnie moja córka go zastrzeliła. Zabrałam więc obręcz i wybiegłam z domu.

Frank Legrand siedział bez ruchu. Wyglądał tak, jakby otrzymał silny cios w głowę. Ha, prawda, usłyszał trochę za dużo na raz...

Nazajutrz, przy śniadaniu, po trzeciej filiżance kawy, cała ta zagmatwana sytuacja stała się dla mnie nagle jasna. Niestety, musiałem swoją teorię jeszcze udowodnić.

W Szkole Aktorskiej Bowmana trwał, mimo śmierci szefa, codzienny ruch. Panna Kirby rozmawiała z przyszłymi studentami, a dryblas blondyn, siedzący na krześle, uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

— Pan się chyba na mnie nie gniewa, Dukane?

Dwa celne ciosy w jego podbródek zmyły ten sympatyczny uśmiech. Zwalil się na podłogę jak ścięte drzewo.

— Nie, nie gniewam się.

Lou Markey siedział za biurkiem Bowmana. Włosy miał w nieładzie, a policzki zarosnięte rudawą szczecinką. W rękę trzymał nieodłączny papieros.

— Dzień dobry, Dickens — odezwał się.

— Nazywam się Dukane i jestem

prywatnym detektywem. Przychodzę w sprawie Rexa Bowmana...

— Dowiedziałem się z radia co się stało — wyjaśnił mi Markey — wpadłem więc tutaj, aby zaprowadzić trochę porządku.

— Czy ten instytut będzie się teraz znowu nazywał „Szkoła Aktorska Markeya”? — spytałem.

— Co pan o tym wie?

— Miałem możliwość zainteresować się papierami Bowmana. Wyglądało mi na to, że chciał panu odebrać szkołę i to niezbyt czystymi metodami...

Markey wzruszył ramionami.

— Rex znalazł się na interesach, a ja nie.

— Niebawem usunąłby pana całkowicie, zgadza się? Zniknęłoby nie tylko z nazwy szkoły to „mar”...

PAPIEROS wypalił się i oparzył Markeya boleśnie w palec. Wrzucił go do popielniczki i zapalił natchmiast drugiego.

— To teraz nieważne. Jestem formalnie partnerem i ja teraz przejmuję szkołę.

— Proszę mi wręczyć rewolwer, Markey — powiedziałem ścisłym głosem.

— Jaki rewolwer? — spytał i odruchowo spojrzął w kierunku szuflady biurka. Wyjąłem stamtąd automatyczny rewolwer. Markey osunął się w fotelu. Jego poszarzała twarz była o jakieś dziesięć lat starsza.

— Nie chciałem Rexa zabić, ale nie mogłem dopuścić do tego, o tak po prostu zniszczył dzieło całego mojego życia. Zarabiał sporo pieniędzy, wyludząc je kłamstwami od młodych, naiwnych ludzi. Proszę mi powiedzieć Dukane, jak pan do tego doszedł? Jak pan odkrył prawdę?

— Bowman palił cygaro w chwili kiedy został zastrzelony. Zgasło ono między jego palcami. W popielniczce jednak nie było śladów popiołu. Ktoś ją starannie wytarł. Zrobił to morderca. I nie dlatego, żeby usunąć popiół z cygara Bowmana, ale po to, aby usunąć popiół ze swojego papierosa. Ani Esther ani Tina Legrand nie palą. To samo Frank Legrand. Ale pan, Markey, jest nalogowym palaczem i do tego jeszcze pali pan papierosy specjalnej marki. Jeden jedyny niedopalek wskazywał na pana jako na sprawcę...

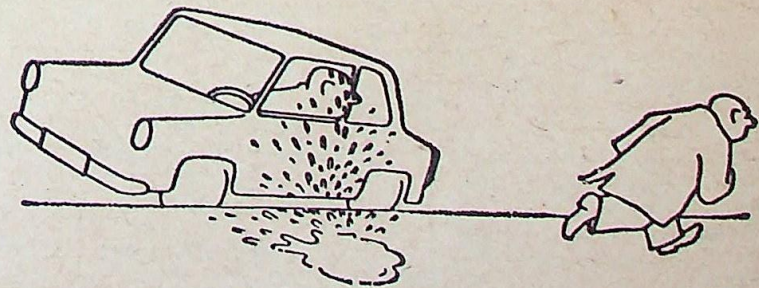
Markey spoglądał na wypełnioną po brzegi popielniczkę. Na jego twarzy pojawił się teraz charakterystyczny uśmiech, uśmiech, który tak dobrze pamiętałem z przedstawień dla młodzieży. Tak śmiał się wówczas z Ekranu Markey-Rudzielec.

Po chwili odezwał się: — Niech pan przyzna, pan nie był pewny, że mam tutaj ten rewolwer prawda?

— Nie, przyznałem. — Ale zauważyłem, że przyszedł pan tu bezpośrednio po zastrzeleniu Bowmana. W przeciwnym wypadku ogoliłby pan się w domu. Po prostu musiałem bluffować.

— Tak, krytycy mieli rację, odezwał się smutnie Markey. — Jako dziecko byłem dobrym komikiem, ale nigdy nie był ze mnie dobry aktor.

ZŁY AKTOR (2)





14 - 20 IX

PIĄTEK

9.35 - „Świadek zaginął” - fab. film radz. 11.05 - Wychowanie techniczne dla kl. I-III lic. 12.00 - Dla szkół (kl. III): Tajemnice Zamku Królewskiego. 12.45 - TV Technikum Rolnicze. 16.30 - Dziennik 16.40 - Pora na Telefora. 17.25 - Nie tylko dla pań. 17.50 - „Klejnoty” - film franc. 18.40 - Orbita - magazyn nauki i techniki. 19.30 - Dziennik. 20.15 - Spotkanie z Mieczysławem Czechowiczem 20.40 - Panorama. 21.20 - Teatr Telewizji: „Nikt tak szalenie nie śpiewa” wg Jamesa Jonesa. 22.25 - Dziennik. 22.40 - Wiadomości sportowe.

Program II

17.50 - Telewizyjna Giełda Wynałazków. 18.25 - „Spotkamy się we Vlachowie” - program TV czechosłowackiej. 19.00 - Potyczki z filmem: „Mały, wielki człowiek”. 19.30 - Dziennik 20.15 - Odtworzenie koncertu z Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Wratislavia Cantans”. 21.25 - 24 godziny. 21.35 - „Miłość życia” - film fab. czech.

SOBOTA

9.00 - Geografia dla kl. V. 9.30 - „Dzieciół” - film fab. polski. 13.30 - TV Technikum Rolnicze. 15.15 - „Spadkobiercy Montezumy” - film dok. 16.00 - Program dla harcerzy. 16.30 - Dziennik 16.40 - Telewizja Młodych. 17.25 - Z kamerą wśród zwierząt. 17.55 - Turystyka i wypoczynek 18.35 - Godzina Orfeusza. 19.30 - Dziennik. 20.15 - Gwiazdy Sopotu - 73: Helena Vondracková. 20.45 - Gallus show 21.45 - Dziennik. 22.00 - Wiadomości sportowe. 22.10 - „Dzieciół” - film fab. polski.

Program II

16.45 - Po drugiej stronie Bałtyku - magazyn skandynawski. 17.15 - „Nigdy więcej” - widowisko baletowe. 17.55 - Polska oczom dokumentalistów. 18.50 - „Aligator z Everglades” - film dok. amerykański. 19.30 - Monitor 20.15 - „Ulica Łąkowa” - film fab. francuski. 21.45 - „Canzonissima” - włoski program rozr. 22.25 - 24 godziny.

NIEDZIELA

7.45 - TV Kurs Rolniczy. 8.30 - Nowoczesność w domu i zagrodzie 9.00 - „Niezwykłe przygody Innokentia zwanego Kieszka” - II cz. filmu radz. 10.10 - „Świat, który nie może zginąć” - dok. film ang. 10.35 - Muzy bez etatu. 11.05 - „180 000 kilometrów przygód”. „Szlakiem dawnych kultur”. 11.35 - W starym kinie: Wczesne komedie Chaplina. 12.15 - Dziennik. 12.30 - Koncert niedzielny z Dreżna. 13.25 - Program wiejski. 13.55 - Dla dzieci: „Błęk tny jez”. 14.50 - Losowanie Totolotka. 15.05 - Wielka gra. 16.00 - Koncert laureatów festiwalu folkloru z górskich w Zakopanem. 17.10 - Sportowy magazyn sprawozdańczy. 19.05 - Kryteria 19.30 - Dziennik. 20.15 - „Kopernik” - film TVP. cz. III pt. „Księga szóstą”. 21.10 - PKF 21.20 - „Na każde życzenie” - program estradowy. 22.20 - Magazyn sportowy.

Program II

16.20 - Przerwywać programowy. 16.25 - Twórczość Alfonsa Muchy - dok. film czech. 17.20 - Filmy Jerzego Pasendorfera: „Zamach”. 18.45 - Galeria 33 milionów. 19.30 - Dziennik. 20.20 - Festiwal Piosenki Krajów Nadbałtyckich - program TV NRD. 21.35 - Scena Monodram: „Urodziła się jak wróbel”.

PONIEDZIAŁEK

12.45 Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla dzieci: Zwierzętnic. 17.35 Echo stadionu. 18.15 Rozmaitości. 18.30 „Esperanto - znaczy: mający nadzieję”. 18.45 Eureka 19.30 Dziennik TV. 20.15 Letni Przegląd Teatru TV: Maksym Gorki - „Wasza Zeleznowa”. 21.35 Se-

PROPONUJEMY

„URODZIŁA SIĘ JAK WRÓBEL” - widowisko o EDITH PIAF powstało w oparciu o wspomnienia własne artystki, jej siostry Simone Barteaut oraz Jeana Cocteau. Przez opowieść o życiu i karierze wielkiej piosenkarki przewija się lek samotnego człowieka, spragnionego miłości i domowego ciepła.

Widowisko o Edith Piaf przedstawi w TV Scena Monodram z Katowic w dniu 16 września w programie II. Monodram zaadaptowała (wraz z Lidią Żukowską), zrealizowała i wykonała Lidia Zamkow.

JEAN GABIN. Tego wybitnego artystę, dawno nie widzianego w telewizyjnym kinie, zobaczymy w filmie „Ulica Łąkowa”. Jest to dramat psychologiczno-obyczajowy zrealizowany przez znanego francuskiego reżysera, Denysa de La Patelliere („Zemsta z za grobu”, „Trucicielka”, „Rekiny finansjery”, „Wózek dla wnuka”).

„Ulica Łąkowa” to opowieść o nietłumym życiu ojca, który ma wiele kłopotów z trójkiem dorastających dzieci. Film odznacza się walorami wychowawczymi. Obok Jeana Gabina występuje młodziutka jeszcze Marie Jose Nat.

„WRATISLAVIA CANTANS”. Miłośnikom tego znanego już w świecie festiwalu gorąco polecamy odtworzenie jednego z koncertów. Będzie to oratorium „Judith Triumphans” Antonio Vivaldiego.

zam - mag. handlu wewn. 22.05 Studio Muzyki Rozrywkowej. 22.35 Dziennik TV.

Program II

17.40 „Budapeszteński dzień” - zakł. przem. 18.03 „Na południe Węgier, w województwie Baranya”. 18.20 „St. mieście” - migawki z ulic Budapesztu. 18.41 „Sto lat” - program o ochronie zabytków. 18.59 „Vampery” - portret uczonego. 19.14 „Halo - mówi się” - teledysk. 19.30 Dziennik TV. 20.20 „Program estradowy o Budapeszcie”. 21.31 Karol Szakonyi: „Do samego dnia”. 22.09 „Drewniany książę” - filmowa wersja baletu Beli Bartoka.

WTOREK

9.00 Dla szkół: kl. V. Język polski - Maria Konopnicka. 10.00 Dla szkół: kl. II lic. William Szekspir - „Hamlet”. 10.40 „Kopernik” - film TVP - cz. III pt. „Księga szóstą”. 12.00 Dla szkół: kl. IV lic. Język polski, Leon Kruczkowski - „Pierwszy dzień wolności”. 15.20 Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Telewizja Młodych. 18.10 Gra Orkiestra TV Katowice. 18.30 Teatr dolnośląskie przed nowym sezonem. 18.50 „Ślady czasu minionego” - rep. filmowy. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Kino Interesujących Filmów - „Starsza pani bez godności” - film fab. prod. francuskiej. 21.50 „Przy wspólnym stole” - pr. publ. 22.40 Dziennik TV. 22.55 Wiadomości sportowe.

Program II

14.00 Problemy gospodarki materiałowej: „Modele optymalizacji zasobów” - cz. I. 17.00 „W siną dal” (Morze 2000) - program publ. 17.30 „Hasła nie trzeba” - cz. II, film fab. prod. radzieckiej. 18.55 „Okna i zasłony”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Przemówienie Ambasadora Republiki Chile. 20.30 Telewizyjny Atlas Świata. 21.00 „Helikon” - radziecki pr. rozr. 21.50 „Kolorowe są już lasy” - program TV NRD. 22.15 „Jego drugi etap” (rodzina) - program publ.

SRODA

8.25 „Starsza pani bez godności” - film fab. prod. fr. 10.00 Historia dla kl. V - W Egipcie faraonów. 11.05 Fizyka dla kl. VIII - Zjawiska świetlne. 12.00 Chemia dla kl. VIII - Ropa naftowa. 12.45 TV Technikum Rolnicze. 16.10 Informacje - Towary - Propozycje 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla dzieci: „Wędrowki z moim latawcem”. 17.00 Z cyklu: Nauka i światopogląd progr. pt. „Wędrowki kontynentów”. 17.30 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o Puchar Zdobywców Pucharów: Legia (Warszawa) - PAOK (Saloniki). W przerwie meczu: Rozmaitości. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Program filmowy. 22.00 Z cyklu: „Balet” - odc. IX pt. „Dziś i jutro”. 22.35 Dziennik TV. 22.50 Wiadomości sportowe.

Program II

17.25 „Pollena” - poradnik kosmetyczny. 17.30 „Recepta na sukces” - program publ. 17.55 „Teheran bez czadu” - film dok. prod. polskiej. 18.15 Telewizja Młodych: „Studenckie lato”. 18.45 „Ludzie i sprawy” - program publ. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Teatr Sensacji: Marian Reniak - „Niebezpieczne ścieżki” - odc. III. 21.30 „Balladyna 68” 22.05 Dziecko w świecie dorosłych - program publ.

CZWARTEK

9.20 „Jeden z nas” - film fab. prod. radz. 11.05 Dla szkół: kl. VII Język polski - Jan Kochanowski. 12.15 TV Podyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania, pr. z Wrocławia. 13.00 TV Kurs Informatyki: Program rozwoju informatyki - Wystąpienie prof. dr. Jana Kaczmarka. 14.00 Matematyka w szkole. 15.20 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla młodych widzów: Ekran z bratkiem. 17.45 Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie. 18.15 Przegląd kulturalny. 18.35 Zielony świat - pr. public. 19.00 PKF. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Trup w każdej szafie” - krym. film fab. prod. czechosłowackiej. 22.00 Program publicystyczny. 22.30 „Golibroda” 23.05 Dziennik TV. 23.20 Wiadomości sportowe.

Program II

14.00 Problemy gospodarki materiałowej: „Modele optymalizacji zasobów”, cz. II. 17.00 „Warszawa” - program krajowy. 17.30 „Ludzie z gór” - film dok. prod. czechosłowackiej. 17.55 „Artyleria - królowa broni” - przed kamerami Szymon Kobylński. 18.45 „Jak będziemy żyć” - program oświatowy. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Zmiana wachty” - program rozrywkowy TV NRD. 21.35 „Młodzi zakochani” - film fab. prod. radz.

TVP zastrzeżę sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MÓWIA...

14 - 20 IX

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN - 21. III. - 20. IV.



Zajdą sprawy, które cię poruszają i zniecierpliwiają. Oby podziało to na ciebie twórczo i pozwoliło wykazać się konkretnym działaniem dla udowodnienia swoich racji. Może jednak dojść do zatargów między tobą a otoczeniem.

BYK - 21. IV. - 21. V.



Niespodziewana zmiana wniesie sporo ruchu do twojego życia - trzeba będzie przede wszystkim zrezygnować z niektórych swoich przyzwyczajeń. W połowie tygodnia wiadomość od kogoś miłego twemu sercu.

BLIŹNIĘTA - 22. V. - 21. VI.



Przed tobą sprawy wymagające dużej energii i wytrwałości. Nie daj się zastraszyć. W drugiej połowie tygodnia bardzo sympatyczne spotkanie towarzyskie, które powinno trochę cię odprężyć i rozweselić.

RAK - 22. VI. - 22. VII.



Sprzecznka rodzinna. Jak najczęściej bywa - spowoduje ją blahołka. Najlepiej nie przejmować się, a już na pewno nie przedłużać „humorów”. W sprawach zawodowych już niedługo czeka cię przyjemna niespodzianka.

LEW - 23. VII. - 22. VIII.



W pracy trzeba jak najprędzej uporządkować zaległości, bo czekają już nowe, bardzo pilne sprawy. Zainauguruje je długa rozmowa ze zwierzchnikiem - w pierwszej połowie tygodnia. Życie prywatne będzie musiało na razie poczekać...

PANNA - 23. VIII. - 22. IX.



Na pierwszą połowę tygodnia prognozy niezbyt optymistyczne, natomiast w drugiej nie będzie powodów do niezadowolenia. Ze zdrowiem też nie

będzie kłopotów, jeżeli nie zapomnisz o codziennych spacerach!

WAGA - 23. IX. - 23. X.



Twoje projekty muszą jeszcze dojrzeć. Ich realizacja wymaga długich przygotowań, a także zapewnienia sobie doskonałej pomocy. Na razie trzeba będzie zająć się gośćmi, którzy niespodziewanie odwiedzą twój dom...

SKORPION - 24. X. - 22. XI.



Twój humor powinien poprawić się bardzo po wiadomości, jaką niedługo otrzymasz. Jeżeli chodzi o sprawy zawodowe - wciąż oczekiwana jest od ciebie większa inwencja... Przy końcu tygodnia ważne zebranie.

STRZELEC - 23. XI. - 21. XII.



Masz szansę, żeby postawić na swoim w sprawie, która ciągnie się dość długo i jest realizowana z różnym skutkiem. Wykaż tylko jeszcze trochę stanowczości! Nawet nie przypuszczasz jak wielkie masz poparcie.

KOZIOROŻEC - 22. XII. - 20. I.



Twój ostatni pomysł jest bardzo ryzykowny, ale żal byłoby go zrzucić. W domu sytuacja napięta i tylko ty potrafisz ją rozładować... Najbliższe dni upłyną pod znakiem spotkań z dawno nie widzianymi przyjaciółmi.

WODNIK - 21. I. - 20. II.



Czeka cię trochę kłopotów, których jednak nie wyolbrzymiaj. Dotyczyć one będą spraw bardzo prywatnych i nie byłoby dobrze zwierzać się z nich komukolwiek. W pracy - wszystko dobrze, byleby tylko nie obniżyć lotu.

RYBY - 21. II. - 20. III.



Nie rezygnuj ze swoich planów z powodu byle przeszkody! W pracy - ważna rozmowa z szefem wprowadzi więcej optymizmu w twoje działanie. Prywatnie - nie przegap bardzo sympatycznej przyjaźni, jaką masz możliwości zawrzeć...

SMACZNEGO

POMIDORY FASZEROWANE - PRZEPIS FRANCUSKI

10 średnich pomidorów umyć, osuszyć, ścinać łebki, wydrążyć delikatnie. posolić w środku. Posiekać ząbek czosnku, pęczek szczypiorku, pęczek zielonej pietruszki - wymieszać i do każdego pomidora włożyć pół łyżeczki tej sianiny. Pokropić kilkoma kroplami oliwy. W każdy pomidor wbić jajko, na wierzch położyć orzeszek masła i zapiekać przez 20 minut. Pięć minut przed podaniem 4 jajka rozmieszać z solą i pieprzem (do smaku) i usmażyć z nich omiet. Położyć go na talerzu, na nim ułożyć pomidory, posypać zjeleiną. Podawać z ryżem lub chlebem.

POMIDORY Z JAJKAMI I PAPRYKĄ

3 duże cebule pokroić w. talarki, obsmażyć na dobrze rozgrzanym tłuszczu aż do zrumienienia (około 10 minut). 7 pomidorów pokroić w plasterki dość grube i razem z pokrajaną w paseczki papryką dodać do cebuli, osolić i oprószyć pieprzem. Wymieszać, smażyć około pół godziny, dodając tłuszczu. Na samym końcu wbić trzy jajka, rozmieszać i przysmażyć.

MIĘSKA SPÓŁDZIELNIA ZAOPATRZENIA I ZBYTU w Lubinie

UNIEWAŻNIA

zaginioną pieczętkę o treści następującej:

MSZiB Lubin, Restauracja „Dworcowa” ul. Kolejowa 2

352-k

KONIEC 15

Krowie wyścigi

Poza Jugosławią nigdzie w świecie nie uświadczy się takich sportowych zmagani. Mieszkańcy wioski Bok nad rzeką Sawą zorganizowali niedawno pierwsze (?) w świecie krowie wyścigi. Każdy z zawodników pokonać musiał odpowiednią trasę biegnąc z krową, lub jadąc na niej. Pierwszym zwycięzcą w historii tego sportu został Ante Tomić na swej Zekuli. Czyżby nowa dyscyplina na olimpiadę w Montrealu?

Francuzki cnotliwe?

We Francji patronem zdradzonych mężów jest święty Eugeniusz. Miejscem jego kultu jest kościół w Abbeville. Administrator parafii ubolewa, że czasy, kiedy do kościoła ściągali pielgrzymki zdradzonych z całej Francji należą do przeszłości. Sądzi, że powodem tego jest zapewne nie spotykana wcześniej wierność Francuzek. A może Francuzi zrozumieją, że nie w patronie należy szukać wyjścia z sytuacji?

Drugi Casanowa?

Anna Kashfi, pierwsza żona Marlona Brando, pisze o znanym aktorze książkę. Cytat: „Dla wielu gwiazd filmowych jest on najwspanialszym kochankiem od czasów Casanowy”. Która z nich pamięta Casanowę, nie podaje.

Jaka jest arystokracja?

Jose-Luis Villalonga, wielki grand Hiszpanii: „Prawdziwa arystokracja już nie istnieje. Moja babcia zawsze przedkładała swoją odpowiedzialność nad przywileje. Dzisiaj arystokracja bardziej ceni sobie przywileje niż odpowiedzialność”. Ciekawe kto z wielkich weźmie sobie te rady do serca?

Z myślą o przyszłości

Spełniając marzenia Marleny Dietrich, burmistrz jednej z małych gmin w Normandii przyrzekł jej, że otrzyma najładniejsze miejsce na grób na miejscowym cmentarzu. Uradowana aktorka: „Szczególnie cieszy mnie fakt, że w pobliżu znajduje się zajazd, gdzie odwiedzający mnie później przyjaciele będą mogli się pożywić i spokojnie przenocować”.

Szczerość generała

„Szkoła. Moglibyśmy zniszczyć jeszcze wiele ciekawych obiektów”. — Wyowiedź telewizyjna oficera armii USA po zaprzestaniu bombardowań Kambodży.

Do Chin po przepisy

Piosenkarz francuski Charles Aznavour słynie również ze swych zamiłowań kulinarnych. Ostatnio zdecydował się wyruszyć w podróż do Chin, gdzie zamierza poznać oryginalne przepisy słynnej w świecie kuchni.

Z deszczu pod...

Nieszczęściem po szczęściu w nieszczęściu określić można wypadek, jaki spotkał pilota Jorgensena. Ratując się skokiem ze spadochronem z uszkodzonego samolotu wylądował bez najmniejszego uszkodzenia ciała na drzewie. Schodząc na ziemię nie przewidywał, że natknie się tam na psa. Tak czy owak więc, dotkliwie pogryziony pilot wylądował w szpitalu.

Pokój przejściowy

Nowy samolot prezydenta Nixona kosztował dziesięć milionów dolarów. Ma on być prawdziwym cudem techniki i komfortu. Jedynie żona prezydenta, Patricia, nie jest zbyt zadowolona z tej innowacji. Za każdym razem bowiem, kiedy jej mąż wyzywa któregoś ze swoich współpracowników lub doradców, ten musi przejść przez pomieszczenia oddane do dyspozycji first lady. Znajdują się one w samym środku samolotu i zajmują całą jego szerokość. Po prostu, nie można wszystkim dogodzić.

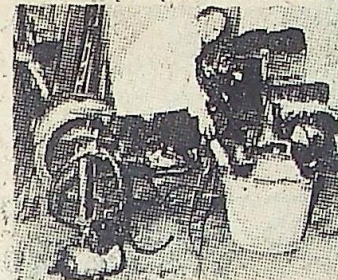
Zamiast autografu

Lee Marvin, znany aktor filmowy nie rozdaje autografów. Swoim wielbicielkom rozdaje... poczulunki. Niedawno w Los Angeles w krótkim czasie zdołał uszczęśliwić w ten sposób ponad (jak obliczono) 140 osób.

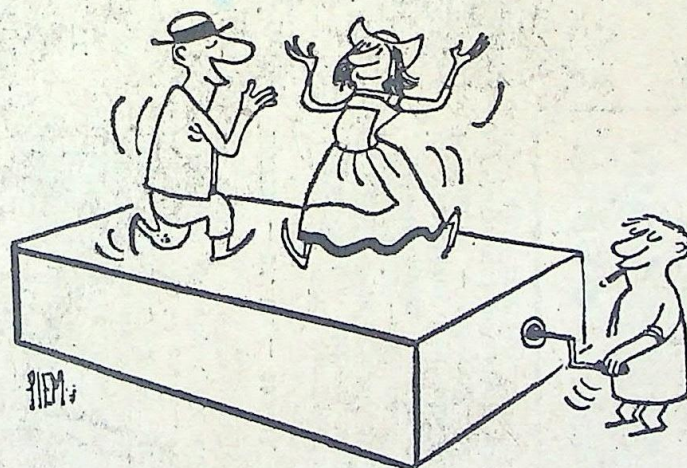
Wodny napęd

Enrico Ignesti, 61-letni kowal z Florencji twierdzi, że udało mu się urzeczywistnić marzenia wszystkich kierowców.

Skonstruowano podobno model silnika napędzanego wodą. Do jego opracowania skłoniły go — jak twierdzi — nieustannie wzrastające ceny benzyny. Na razie jednak autor pomysłu nie kwapi się z podaniem szcze-



gółów technicznych modelu silnika. Wymaga on jeszcze wielu ulepszeń i prób. „Jeśli wszystko będzie grało, powiniennem na tym niezłe zarobić” — marzy kowal Ignesti, a z nim wielu kierowców nie tylko we Włoszech.



KRZYŻÓWKA

W tym tygodniu zamiast tradycyjnej krzyżówki proponujemy Czytelnikom rozwiązanie okolicznościowej eliminacji. Zdradzamy, iż tematycznie wiąże się ona z wystawą róż, którą w najbliższą sobotę i niedzielę można obejrzeć w legnickim „Parnasiku”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy tym razem — jako patronujący wystawy — dziesięć 50-tych bonów książkowych.

Z każdego pionowego rzędu figur, należy skreślić meksykańska hodowana w literę tworzące wyrazy o doniczkach, 12 — krokus, 13 — irys. Rozwiązanie krzyżówki z nr 35. Poziomo: Tag, islam, eter, kora, mol, lokaj, plener, Eiger, pikolo, bpoka, sum, kino, góra, Orawa, tan. Pionowo: tempo, atol, gelee, skorek, lok, arak, maj, Legia, Nipkow, roś, sól, Roman, Epir, laura, oko, ona.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1 — zawilec, 2 — ślacz, 3 — georginia, 4 — roślina z rodziny liliowatych, 5 — roślina uprawiana na kwiaty cięte, 6 — chroniona roślina o pięknych wonnych kwiatach, 7 — bylin o jasnofioletowych owłosionych kwiatach, 8 — palma hodowana również w doniczkach, 9 — fiołek, 10 — roślina zielona uprawiana dla celów przemysłu spożywczego.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Edward Klandziak, ul. 1 Maja 8/5, Lublin, Joanna Zdziarek, ul. Grochowa 20, Wrocław, Edmund Szatanek, ul. Górnicza 34/9, Złotoryja. Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania ELIMINATKI upływa dnia 21 września 1973 r.

A	P	R	Z	G	Y	S	P	B	A	T	R	K
U	J	A	A	C	S	I	A	E	M	J	E	J
K	M	D	S	Z	L	T	R	A	K	S	T	
N	O	M	B	O	A	A	R	R	I	W	I	O
E	A	P	L	L	I	A	E	T	K	A	O	M
E	P	A	A	Z	C	S	Z	A	E	K	Z	S
O	L	M	L	I	L	S	K	T	K	K	O	M
N	A	L	O	D	W	A	E	T	T	T	A	A
M	W	C	I	E	I	R	N	I	O	T	M	C
M	Y	S	L	Z	E	N	G	W	A	L	F	T
U	A	I	E	J	A	A	A	E	K	U	I	I
O	E	Z	T	I	O	K	P	R	A	Z	R	E
S	L	I	S	C	Z	N	E	K	W	S	A	E
N	S	A	Z	K	Y	A	S	T	K	O	N	C

Z cyklu: Cytat tygodnia



„Wiele halasu o nic” — Shakespeare